



(341)
Rok XXIX
MAJ 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

BAJKA O KAPELUSZU Z RĘKAWAMI

Z Jerzym Antkowiakiem
rozmawia
Kuba Koprzywa

Czytaj na s. 12



KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Sprzedam działkę
w Komorowie
przy Starej Drodze 7
o pow. 1688 m kw.
Cena do negocjacji

Tel.: +48 694 545 840



CALYPSO

Szukaj s. 23



Czytaj s. 18



Szukaj s. 21



Szukaj s. 20



Szukaj s. 17

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

Szukaj s. 16

LUK-TRANS

Szukaj s. 19

REKLAMA

Cukiernia Stodka mAlinka
ciastka • ciasta • torty • babeczki
kawa • napoje



ZAPRASZAMY

pn. - pt.
9-18
sob. - ndz.
8-19

509 496 036

9 771 426 438 005



Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

kompensowały braki w portfelu, bo nawet drahma, którą wtedy w Helladzie placono, była dla nas bezліśnie twardą walutą.

Dzisiaj jeżdżę tam do swojego mieszkania z widokiem na lazurowe fale, statki z wielu wysp dosłownie pod oknem płyną do portu w Rafinie gdzie mieszkam, a ich oświetlone pokłady nocną porą przypominają kadry z filmów Felinięgo.

W tym roku trafiliśmy na Paschę, więc po naszej Wielkanocy zaliczyliśmy tamtejsze wiosenne święta. One mają niezwykle entuzjastyczny i radosny charakter – Grecy obżerają się pieczoną na każdym kroku baraniną i koziną, piją zdrowo, konkurując w stukaniu jajkami na twardo (czyja skorupka wytrzyma najdłużej), strzelają na wiat. Tegoroczna palba niestety przyniosła ponure skutki w postaci urwanych przez petardy palców i licznych poparzeń.

Turyści z całego świata krążą po starych Atenach zafascynowani widokiem Akropolu i rytmem popularizowanymi przez „Greka Zorbe”. Widok setek różnów z piekącą się na nich zwierzyzną dosłownie wszędzie jakoś nie przeszkadza im w kontemplowaniu antycznych murów których dotykali Platon czy Perykles. A ja z każdym kolejnym pobytem utwierdzam się w przekonaniu, że tylko długie degustowanie nawet najbardziej apetycznej wyglądającej potrawy odkrywa jej prawdziwy, ukryty głęboko na dnie aromat. Dlatego z taką samą frajdą wciąż wracam do Krakowa, bo jeszcze nie poznałem wszystkich jego smaków.

Za zgodą „Vis a Vis”

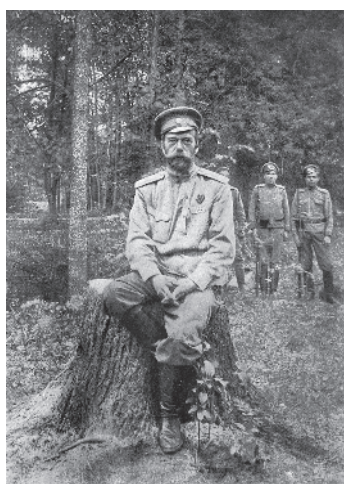
CZAS I MIEJSCE



Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

ził się w szwach. Upadek ZSRR to był prawdziwy cud (którego – nawiasem mówiąc – nikt się nie spodziewał). Artyści mogli mówić wreszcie o rzeczach dotąd przemilczanych, załganych, nieobecnych w świadomości publicznej. Postanowiłem wykorzystać swoje wykształcenie historyczne. Filmy, które wtedy zrobiłem, przywołują świat, które w wyniku zmian ustrojowych przestały istnieć. Między innymi świat ziemianstwa polskiego, dworów i dworaków, takżwyjjeszcze w okresie międzywojennym; świat arystokracji polskiej i obcej.

„Boże, zbaw Rosję. Historia ostatniego cara i jego rodziny”, film zrealizowany w 1989 roku, był czymś zgoła odmiennym od tego wszystkiego, czym zajmował się film dokumentalny w okresie PRL. Opowiadał o życiu i śmierci ostatniego cara Rosji zamordowanego wraz z żoną i dziećmi przez uralskich bolszewików. Ten ohydny... najohydniejszy mord dynastyczny w dziejach świata, stał się niejako fundamentem nowej rzeczywistości, znakiem przełomu, końca „starego”. Do tej pory wiele osób mnie pyta: jak taki film był w ogóle możliwy?... Otóż, w roku 1989, kiedy film powstawał, komuniści byli już naprawdę mocno przestraszeni (Solidarność u nas, pierestrojka w Rosji, możliwe rozliczenia...) i jakby zawstydzeni sobą oraz całą tą ideologią, której byli reprezentantami, dlatego można było sobie pozwolić na więcej. I co najciekawsze, były jeszcze na to pieniądze w kasie państwa! Bez biegania, proszenia, szukania sponsorów, czekania... W „Boże, zbaw Rosję” mamy pokazanie zderzenie cywilizacji (co by nie mówić o Rosji Carskiej, było to państwo mieszczańskie w ówczesnych normach cywilizacji europejskiej i tak powszechnie traktowane) i anty-cywilizacji (tym był komunizm sowiecki). Takie postawienie sprawy nie wszystkim było „w smak”, ale w czasach ogólnej dezorientacji i chwilowej słabości pewnych ośrodków decyzyjnych, stało się możliwe. Krótko mówiąc: czas mi sprzyjał i miejsce też, bo w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie znalazłem ludzi, którzy zgodzili się film sfinansować i wyprodukować.



Car Mikołaj II, ostatni władca Rosji

Na koniec lat osiemdziesiątych przypada szczyt mojej aktywności jako reżysera filmowego. Nakręciłem wtedy takie filmy jak „Krajobraz z gęsiami”, „Ludzie ziemi czerwonej”, „Hunowie”, „Boże, zbaw Rosję”. System sowiecki rozla-

riery i tak, zapewne by się stało, gdyby nie pewien, inny czynnik „A”. Rysio praktykował intensywnie obiegowe „3 P”, ale w picu, chyba przekraczał najlepsze, czyli rzadziej wstrząsy. Wcześniej, nigdy od alkoholu nie stronił, pod jego wpływem był duszą towarzystwa. Ale kiedy zastosował go jako katalizator, najpierw artystycznego rozwoju, potem biegu życia, ukierunkował je ku przepaści. Jego „pociąganie” szybko stało się ilustracją powiedzenia, że „alkohol umiarkowanie pity nie szkodzi, nawet w największej ilości”. Gdyby ktoś opowiadał mi o jego metodologii picia, nie dałbym wiary, ale byłem tego naoczny świadkiem. Jednorazowo przyjmowana przez niego porcja wódki nosiła obiegową nazwę: „lorneta”; stanowiły ją dwie szklance („literatki”) o zawartości sto gramów płynu, w każdej. Wypijał ją dwoma haustami, bez popitki i zakąski. Kiedy w Krakowie, słynny antyalkoholowiec, dr Marcinkowski wprowadził nakaz podawania wódki tylko w naczyniach o pojemności 25 gramów, nazywanych „małgorzatkami”, Rysio zamawiał 16 kieliszków, które kelner podawał mu na dzwoniącej nimi tacy. Zamawiający skrupulatnie przelewał małgorzatkę do szklanki o pojemności 200 g i wypijał, jednym już haustem. Konsumpcyjny dzień Ry-

szarda F., przedstawiał się następująco: idąc na próbę, na godzinę 10:00, wstępował do restauracji naprzeciw teatru (na Jagiellońskiej, lub na Starowiślniej) i przyjmował lornetę. W przerwie, ok. 12:00 wyskakiwał do teatru knajpy na drugą lornetę. Trzecią brał po próbie. Potem szedł na obiad, w czasie którego wypijał, przynajmniej dwie dalsze. Chyba, że szedł na próbę do telewizji (wtedy na Szlaku), gdzie ukradkiem wypijał na zapleczu baru. Idąc na wieczorny spektakl wstępował, jak rano do lokalu naprzeciwko, w przerwie przedstawienia wypijał w garderobie, po spektaklu wstępował naprzeciwko. Następnie udawał się do nocnego lokalu „Feniks” (mówiło się: Fenis) gdzie wypijał kilka lornet, najczęściej stawianych mu przez wielbicieli. To dawało codzienny bilans ok. 10 - 12 lornet, czyli ok. 2. litrów wódki 40%. Tyle płynu (wody) winien przyjmować na dobę normalnie funkcjonujący organizm dorosłego człowieka. Tylko, że bez butelki ¾ litra czystego spirytusu, którym wzboğacał codziennie zapotrzebowanie nasz R.F. Tak było codziennie, w soboty i niedziele też, w trochę innym trybie.

C.D.N.

Za zgodą „Vis a Vis”

Smakowanie świata

Pierwszy raz pojechałem do Grecji w 1978 roku, zatem 45 lat temu. Z ponurego komunistycznego braku nadziei przelostem się do słonecznej krainy roześmianych ludzi, którzy sprawiali wrażenie, że nigdy nie wstają od biesiadnych stołów, że alkohol leje się strumieniami i nawet niewielka jego ilość stanowi wystarczający pretekst do ruszenia w tany. Nie znalazłem ich języka, każdy niemal gest brałem za dobrą monetę, a kąpiel w ciepłym morzu, gorący piasek plaży, kieliszek wina re-

FILIPAK, Adieau - cz. 2



Fot. archiwum

Stefan Szlachtycz - reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny
Foto - Ryszard Filipiński, Wikipedia

W jego aktorstwie nie było brechtowskiego „efektu obcości”, był przekaz prawdy, w którą sam wierzył i

co wymuszał na odbiorcy. Kolokwialnie mówiąc: we wszystkim, co robił, „szedł na całość”! Szczególną wiarygodność osiągał w formie dramatu najtrudniejszej - w monodramach, solo koncentrując wieloosobową widowność. To miało przynieść określone następstwa. Ponadto śpiewał. Ścisłej - przejmująco interpretował śpiewany tekst, np. Okudżawy. Jego aktorskim idolem był, trochę mniej eksponowany, amerykański gwiazdor Lee Marvin. Ja dopatruję się w trybie bycia i duchowym, a nawet fizycznym podobieństwie, powinowactwa z innym amerykańskim artystą, pisarzem Charlesem Bukowskim, który - choć starszy - nie był wtedy u nas znany. Nasz Rysio był jednak proradziecki, i - nie dla kariery - był członkiem, nie działaczem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I, jak to u niego: na całość!

Etap „A” jego życia był prostą drogą do szczytowej w ówczesnej rzeczywistości ka-





Polska informatyka wg. Andrzeja Targowskiego



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA), Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Zgodnie z zapowiedzią w numerze marcowym GP rozpoczynamy druk fragmentów pracy prof. Andrzeja Targowskiego. Owe fragmenty dotyczą polskiej przygody w budowaniu informatyki w naszym kraju, przypominają pokreślane losy budowania systemu oraz ludzi którzy to czynili. (Red.)

„Mała” definicja informatyki zamyka rozwój informatyki

Kiedy w okresie przygotowań do stanu wojennego 23 maja 1981 r. zorganizowano Polskie Towarzystwo Informatyczne (PTI), za definicję informatyki – ki przyjęto definicję computer science, co wynikało z aktualnie uprawianej polityki, aby skupić aktywistów informatyki w tym towarzystwie. Ale zorientowano członków, by rozwijali informatykę według tej wąskiej definicji, a nie szerokiej francuskiej i A. Targowskiego. Politykę tę wsparła książka Władysława Turskiego Nie samą informatyką (PIW 1980), gdzie nawet w tytule autor dyskwalifikuje informatykę. Od czasu zamknięcia Programu Rozwoju Informatyki i KBI przez Komisję ds. Informatyki Biura Politycznego w 1975 r. aż do 1989 r., czyli przez 14 lat, rozwój informatyki w PRL wyhamował. Po upadku PRL ostracyzm terminu „informatyka” trwał nadal, m.in. dzięki niektórym działaczom PTI. Co ciekawe, jak wynika z wewnętrznej dyskusji e-mailowej w PTI w 2020 r., pewna rezerwa wobec terminu „informatyka” trwała nadal w tym gronie, pomimo upływu niemal pół wieku od haniebnej polityki wobec informatyki zastosowanej w PRL.

PTI za sprawą prof. W. Turskiego forowało „małą” definicję informatyki, ograniczając ją do maszynowego przetwarzania informacji w samym komputerze. Była to definicja polityczna, bowiem minimalizowała zastosowania informatyki w społeczeństwie i uciszała rozdyktowane środowisko informatyków, którzy krytykowali stan opóźnienia w jej stosowaniu w PRL. Natomiast „duża” definicja informatyki (A. Targowskiego z 1970/1971 r.) mówiła, że informatyka jest maszynowym przetwarzaniem cyrkulującej informacji w komputerze i w społeczeństwie na wzór cyrkulacji pieniądza. W swej monografii Informatyka. Modele systemów i rozwoju z 1980 r. definicji informatyki A. Targowski poświęcił ponad 40 stron. Była ona naukową dyskusją rozszerzającą pojęcie informatyki we wspomnianej wcześniej książce Informatyka. Klucz do dobrobytu i w Programie Rozwoju Informatyki (opracowanym w 1970 r.). Prof. Turski doprowadził do napisania politycznego paszkwilu w „Życiu Warszawy” atakującego A. Targowskiego (pod nieobecność tego drugiego w kraju), a w Państwowym Instytucie Wydawniczym prof. W. Turski wydał wzmiankowaną już tu kilkakrotnie pozycję Nie samą informatyką (1980), w której wymisłował sieci komputerowe (w domyśle INFOSTRADĘ), a zastosowania informatyki co najwyżej widział na pocztce. Owa książka została niewątpliwie napisana na zamówienie polityczne.

„Duża” definicja zmaga się z „małą” definicja informatyki do tego stopnia, że druga monografia na temat informatyki polskiego autora uka-

zała się dopiero po 42 latach. I to tego samego autora, który obecnie mieszka poza krajem. Dlaczego?

„Mała” definicja prof. Turskiego funkcjonuje do dzisiaj w PTI. Trzy lata temu, już w III RP, A. Targowski sprowokował (online) członków PTI do zweryfikowania ich „małej” definicji. Ówczesny prezes PTI dr Włodzimierz Marciński przyczynił się nawet do wydania książki Kim jest współczesny informatyk? Debata środowiskowa (PTI 2018), w której żaden z zaproszonych autorów nie zweryfikował owej „małej” definicji. A. Targowski był jednym z kilkunastu autorów, który przypomniał „dużą” definicję z lat 1971–1980, a następnie lekko ją zaktualizował (Kim jest współczesny informatyk? Debata środowiskowa, w 2018 r. Jeśli definicja informatyki nie odpowiada stanowi tej dziedziny na świecie, to jak można zdefiniować, kim jest informatyk? Jak tego pragnie PTI?

Warto wspomnieć, że spośród 250 000 zatrudnionych informatyków w III RP tylko kilkuset (promile) jest członkami PTI, czyli towarzystwo to nie cieszy się zainteresowaniem zawodowych informatyków, ponieważ nie zauważa, co się dzieje w rozwoju informatyki w Polsce i na świecie. „Duża” definicja informatyki sprawdza



się obecnie, pomimo upływu 40–50 lat od jej powstania.

Skutki „małej” definicji informatyki są następujące:

1. Plan rozwoju informatyki na lata 1971–1975 został zatrzymany. Odtąd nie ma już żadnego planu rozwoju informatyki w Polsce.
2. KBI i OBRI zostały rozwiązane. Sieć ZETO została zdeorganizowana, aby nie była Krajową Siecią Obliczeniową (KSO) dla systemów KSI.
3. Szefem nowego Komitetu Informatyki został sam premier Piotr Jaroszewicz, który zastąpił całkowicie rozwój informatyki w PRL. Nikt nie mógł go za to krytykować.
4. Kształcenie informatyków na UW zawężono do uczenia programistów. Na przykład w USA obecnie programowanie wykonuje się w Indiach. Celowo nie rozwijano kształcenia projektantów systemów, aby nie chcieli projektować „czegoś” niewygodnego dla reżimu. Innymi słowy, sprowadzono polskich informatyków programistów (zresztą bardzo dobrych) do poziomu hinduskich „kulisów”.
5. Obecnie stan informatyki w III RP plasuje kraj na trzeciej pozycji od końca w UE i za 10 krajami spoza Europy.
6. Termin „informatyka” został zastąpiony hasłem „cyfryzacja”, czyli powrotem do ETO – jakby sprawy zaczęły się „na nowo”.

7. III RP nie produkuje żadnego ważnego sprzętu informatycznego, mimo że w latach 1970-tych produkowała 3 rodziny maszyn głównych i 2 zestawy minikomputerów.

8. W III RP powstało nawet Ministerstwo Cyfryzacji, które rozwiązano w 2020 r. wskutek braku postępu w omawianej dziedzinie.

9. W 2021 r. Kancelaria Premiera powraca do terminu „informatyka”.

10. PTI milczy na temat rozwoju informatyki w PRL i w III RP, ponieważ kryje rolę liderów PTI w zahamowaniu rozwoju informatyki w latach 1975–1989. Dlatego nie chce mieć pisma naukowego, gdyż rola PTI byłaby zdemaskowana w publikacjach w omawianym tu zakresie. W anglosaskich krajach ukazuje się ok. 730 naukowych czasopism informatycznych z anonimowym recenzowaniem.

11. Na 100 czołowych firm informatycznych w III RP 85% stanowią oddziały firm zagranicznych, a owe pozostałe 15% polskich firm specjalizuje się w grach komputerowych. Nie jest to sytuacja dobra.

12. Jak widać, sprawa wyżej wymienionej terminologii w Polsce nie jest błaża, źródłem tego stanu jest kwestia „małej” definicji informatyki z lat 1970., a de facto jest to klasyczny przykład tzw. przestępstwa za biurka. PTI zostało zorganizowane na wzór PAX-u w atmosferze przed i po stanie wojennym, aby uciszyć dyskutujących informatyków. I to się wлады udało.

Brak kontynuacji rozwoju informatyki z PRL rozwiya cyfryzację w III RP

Owa rezerwa wobec terminu „informatyka” przeniosła się z PTI do władz państwowych III RP, które w 2015 r. utworzyły Ministerstwo Cyfryzacji, a nie Informatyki. Przyjęto amerykański termin kolokwialny digital, który zastąpił termin electronic mail (e-mail), e-book, e-commerce, które to pojęcia wraz z innymi zostały wprowadzone dzięki upowszechnieniu Internetu od roku 2000.

Zastosowanie terminu cyfryzacji stanowi powrót do ETO, czyli do technicznej strony informatyki. Owa technika staje się obecnie coraz bardziej niewidoczna dla użytkownika, podobnie jak elektronika, która zaśla oświelenie pokoju czy domowy komputer. Użytkownik lampy, zapalając ją czy gasząc, nie myśli o elektronice.

Opisany tu kryzys terminologiczny jest m.in. powodem kryzysu informatyki w III RP, która w rankingach UE i światowych plasuje się daleko od wysokich lokat, pomimo dobrej i wieloletniej tradycji. Dowodem na tę tezę jest niewielka liczebność członków społeczności profesjonalistów uczestniczących w stowarzyszeniach informatycznych. W roku 2010 działało w Polsce ok. 70 stowarzyszeń informatyków, liczących łącznie ok. 7000 członków na ogólną liczbę 240 000 zatrudnionych informatyków, co stanowi 3%. Sytuacja przez ostatnie 10 lat zmieniła się niewiele.

Do najliczniejszych stowarzyszeń należą: Polska Sekcja IEEE, Polskie Towarzystwo Informatyczne oraz ISACA Polska. Czwarte co do wielkości w roku 2010 stowarzyszenie (ISOC Polska) 10 lat później praktycznie przestało istnieć.

Drzewo rozwojowe terminologii techniki obliczeniowej w Polsce na tle rozwoju tej terminologii w innych krajach; zderzające jest to, że termin INFOSTRADA przedostał się do amerykańskiej przestrzeni publicznej, a w III RP jest niestosowany, pomimo polskiego rodowodu.

Żadne z tych towarzystw nie korzysta z dobrodziejstwa informatyki, jakim jest upowszechnianie i skomunikowanie informacyjne i nie posiada żadnego naukowego i zawodowego pisma (potencjalnych czytelników takiego pisma byłoby 240 000 zatrudnionych w Polsce informatyków), gdzie by myśl informatyczna (albo inna zbliżona) była dyskutowana i rozwijana. Co ciekawe, dzieje się tak, ponieważ nikt w tych towarzystwach nie chce rozmawiać merytorycznie o tego typu sprawach, aby dalej nie pogrzyżać trudnej sytuacji swego towarzystwa.

W rezultacie towarzystwa te izolują się od zawodowych informatyków.

Podsumowanie ewolucji terminologii

1. Rola „maszyn matematycznych” w rozwijaniu technologii informacyjnej zdecydowała o porażce informatyki w PRL i jej wątpliwości w III RP, ponieważ rozwój sprzętu ETO nie był kierowany potrzebami rynku, a nagrodami państwowymi w nauce i technice, co dawało pewien prestiż i dochód w spauperyzowanym społeczeństwie.

2. „Mała” definicja informatyki promowana przez PTI przyczyniła się do politycznego zastopowania rozwoju informatyki w PRL w latach 1975–1989 i braku kontynuacji rozwoju informatyki w zakresie KSI (Krajowy System Informatyczny) i KSO (Krajowa Sieć Obliczeniowa) opartych o zatwierdzone programy rozwojowe w III RP, gdyż rozwiązania te były rzekomo wzmocnieniem dyktatury PRL. Jeśli tak faktycznie było, to dlaczego Biuro Polityczne zatrzymało w 1975 r. plany rozwojowe KSI, INFOSTRADĘ i zamknięło KBI, ZETA, OBRI itd.?

3. Wiele terminów polskich zostało zapożyczonych z zagranicy, ale jeden polski termin INFOSTRADA został przyjęty do codziennego stosowania w Stanach Zjednoczonych pod nazwą information superhighway.

4. Zamieszanie terminologiczne wokół nazwy dziedziny informatyki trwa nadal w III RP, powodując stan, w którym 240 000 zawodowych informatyków nie ma merytorycznego przywództwa, jakie powinny mieć polskie towarzystwa o orientacji informatycznej, wspomagane stałym rozwojem wiedzy na ten temat. Rola tych towarzystw sprowadza się do lobbowania i świętowania rocznic oraz rozdawania sobie dyplomów i orderów.

5. Wyjście z tej zawiłanej sytuacji terminologicznej i wejście na tory rozwoju technologii informacyjnej, takie samo jak w USA i Europie Zachodniej, wymaga, aby przede wszystkim utworzono (albo reaktywowano) flagowe czasopismo naukowo-zawodowe na wzór „Informatyka”, ponieważ bez takiego pisma obecna sytuacja będzie się tylko pogarszać.

6. Polskie Towarzystwo Informatyczne od samego początku źle się czuje w „skórce” informatyki, ponieważ jest de facto środowiskiem computer scientistów, którzy są zainteresowani tym, co dzieje się w komputerze, a nie poza nim. Zgodnie z trendem rozwoju nazwy w USA powinni oni zmienić swą nazwę na Polskie Towarzystwo Obliczeniowe (PTO), ponieważ tacy specjaliści są także bardzo potrzebni.

Według towarzystwa ACM (100 000 członków w 190 krajach) computer science jest tylko jedną z siedmiu sfery zainteresowania, a tym w praktyce zajmują się członkowie obecnego PTI, która ma zaledwie kilkuset członków, za to chce być chorążym wielkiej dziedziny informatyki, która obejmuje głównie sfery zastosowań komputerów w społeczeństwie, w tym w gospodarce. Jednakże owe PTO powinno mieć główną orientację na computer science, czyli na metody komputerowego obliczania. Te orientacje podaje wspomniane Computing Curricula (CC) ACM:

Computer science (CS) skupia się bardziej teoretycznie na tych dyscyplinach komputerowych, które mają związek z abstrakcyjną matematyką. Sam stopień szkoleniowy i kształceniowy w CS zwykle nie zapewnia wiedzy specjalistycznej dotyczącej konkretnego kontekstu zastosowania do informatyki. Zamiast tego programy CS kładą nacisk na abstrakcyjne możliwości obliczeniowe. Dotyczy to postrzegania programów komputerowych w zakresie abstrakcji, złożoności i zmian ewolucyjnych jako powracających motywów w aktualnych rozwiązaniach, przy jednoczesnym zachowaniu wspólnych cech i zasad ogólnych, takich jak: zasoby, bezpieczeństwo i współbieżność obliczania. Zasady te są silnie powiązane z biegłością w programowaniu i tworzeniu oprogramowania, które są szczególnie ważne w większości planów szkoleniowych CS.



Wiosenne przebudzenie



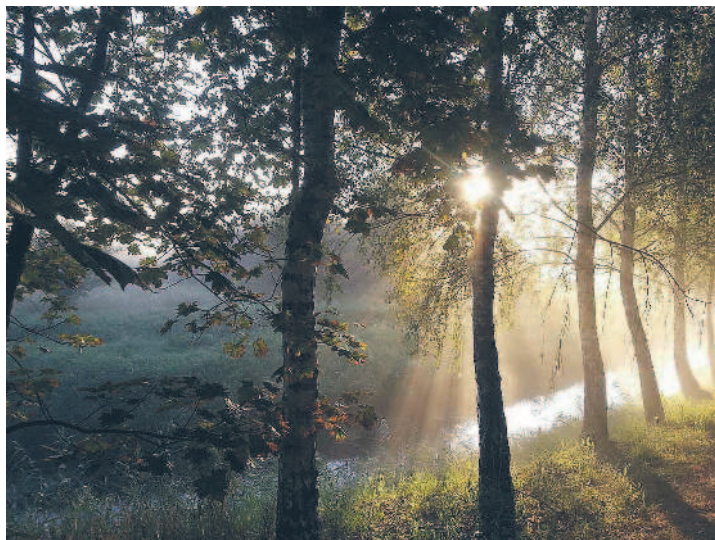
Maciej Woźniakiewicz - dziennikarz, reżyser, publicysta
Foto - Wikipedia

Przebudził go rzeźki, majowy poranek. Przez uchylone okno wiejskiego domu, w porannym słońcu, kąpała się przy akompaniamencie świergotu ptaków, rozkwitająca zieleń. Po raz pierwszy od wielu lat doznał, iż nie ma w nim negatywnych odczuć, z którymi wcześniej nie rozstawał się rozpoczynając każdy kolejny dzień.

Dziś nikt na niego nie czekał i on nie oczekiwał nikogo. Był to pierwszy od dawna niespotykany ranek, w zaniebanym przez niego siedlisku, do którego kiedy chciał trafić, zawsze stawało coś na przeszkodzie. Teraz uświadomił sobie, jak taknął takiego harmonicznego zetknięcia z przyrodą. Jakby nowego przebudzenia, które rozbija skorupę uwikłań i przywraca sercu właściwe funkcje. Sam nie wiedział jak to się stało, że znalazł się tutaj. Żył dotąd w skorupie własnych pożądań i coraz mniej zauważał, jak ciasne stawało się jego serce. Decyzja zapadła na-

gle, kiedy poczuł ile bezużytecznego bagażu śmieci, znalazło się w jego głowie. „Negatywne uczucia istnieją w tobie, a nie w otaczającej rzeczywistości, – nie trudź się by ją zmieniać” – usłyszał jakiś wewnętrzny głos – ale ten sam głos, jakby przekornie, wypychał go poza ścianę codziennych nawyków. Teraz, w zetknięciu z radością poranka uzmysłowił sobie, jak bardzo potrzebny był ten wyjazd. Nie można walczyć z czymś, czego się na co dzień nie uświadamia, choć diagnoza była poprawna – „negatywne uczucia istnieją w tobie...” rzeczywistość może ją tylko ujawnić.

– Włączył radio. „...Trwa 433 doba inwazji Rosji na Ukrainę. Rosja nadal nadaje najwyższy priorytet mobilizacji swojego przemysłu obronnego...”. Przestał już wierzyć, że ten koszmar znajdzie swój szybki koniec. Karmił nas negatywnymi informacjami, które wyzwalają bunt i tę samą wojnę przeprowadzają w naszych sercach. Epatują narracją wojenną, by zło chcieć zwyciężyć złem. Taki właśnie jest człowiek, który swoją postawą nieżyczliwości, zabija w swoim sercu zarówno siebie, jak i tego, do kogo się odnosi. W „Myślach” Alicji Lenczewskiej, mającej objawienia Chrystusa wyczytał iż „serce i umysł człowieka atakowane są ciągle przez zło, by powstał niepokój i błędy. I wielkiego wysiłku potrzeba, aby nie dać się omamić podstępny zakusom zła, ukrytym pod pozorami dobra i racji i dlatego pierwszym krokiem do mądrości jest dostrzeżenie własnej naiwności i głupoty. Pielęgnuj w sobie życzliwość i miłosierdzie i wystawiaj ją wobec innych ludzi, którzy są zniewoleni złem” – mówi Chrystus.



Może właśnie z tych powodów nie rozumiany jest papież Franciszek, bo nie umie walczyć złem przeciw złu, jakby chcieli liberalni przekazicieli prawdy – pomyślał, kojarząc to z mądrością, o której napisał Paweł z Tarsu w swym „Hymnie o Miłości”. „...Jeśli miłości bym nie miał, stałbym

się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzęczący...”. Owszem bez miłości byłbym niczym, ale przecież nie jestem niczym, tylko jestem...

Może właśnie po to tu przyjechał, bo wszystko co powstaje ma swój wymiar: miejsce, czas i związane z sensem poczęcie.

175. rocznica otwarcia Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej



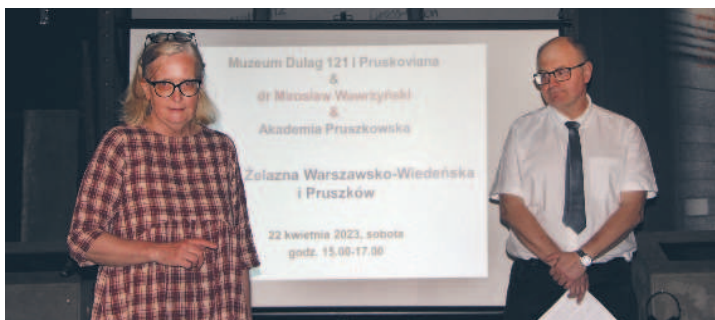
Tekst & foto - Tomasz Malczyk

Wpruskowskim Muzeum Dulag 121, w cyklu Pruskoviana odbył się w sobotę 22 kwietnia ciekawy wykład. Spotkanie zaczęło się punktualnie o godz. 15.00. Dyrektorka Małgorzata Bojanowska serdecznie przywitała ok. 40-50 uczestników. Potem był wykład pt. „Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska i Pruszków”.

Doktor Mirosław Wawrzęcki przygotował program i materiały oraz ciekawe spotkanie do poprowadził. Jest on autorem m.in. „Życia publicznego i społecznego Pruszkowa do roku 1921” wydanego przez Książnicę Pruszkowską. Podczas wykładu dr Wawrzęcki w ciekawy sposób, ilustrując to różnymi materiałami, przedstawił historię jej powstania i opowiedział jej dzieje. Przypomniał głównych twórców jak Henryk hr. Łubiński i jego brat gen. Tomasz hr. Łubiński czy Piotr Steinkeller. Wspomniał także inne, ciekawe postacie jak bankierzy warszawscy Herman Epsteina i Leopold Kronenberg czy z Pruszkowa dr Aleksander Wolfram i Wojciech Radomski. W latach 90. XIX w. koło Pruszkowa wyrósł przy torach duże Warsztaty Mechaniczne. Powstały one z inicjatywy inż. Emila Schönfelda zasłużonej i prawie zapomnianej postaci.

W roku bieżącym obchodzimy 175 rocznicę otwarcia całej linii Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (D.Ż.W.-W.). W Europie była to wtedy najdłuższa, jednorazowo budowana linia kolejowa, o długości 307 km. Oddano ją 1 kwietnia 1848 r. do użytku. Trzeba przypomnieć, że jej pierwszy odcinek do Grodziska oddano 14 czerwca 1845 r. Z kolei pierwszy, nieoficjalny pociąg, z wieloma gośćmi zaproszonymi przez warszawskiego kupca Iwana Skwarcowa 28 listopada 1844 r. dotarł do Pruszkowa.

Budowę Drogi w 1840 r. podjęło Towarzystwo D.Ż.W.-W. Linia zaczynała bieg na warszawskim



Od lewej stoi dyrektorka Muzeum Dulag 121 Małgorzata Bojanowska, dalej dr Mirosław Wawrzęcki

Dworcu Wiedeńskim (zbieg obecnych ulic Marszałkowskiej i Jerozolimskiej) i kierowała się na pld.-zach. do stacji Granica na granicy z Austrią.

Jej otwarcie było epokowym wydarzeniem, które Królestwo Polskie odmieniło radykalnie. Wprowadziło je na drogę kapitalistycznej modernizacji, industrializacji i urbanizacji. Rozpoczęła ona szybką transformację Warszawy w duże miasto przemysłowe i silnie zurbanizowane. Z tej unikalnej szansy skorzystała także mała wieś i folwark pańszczyź-

niany Pruszków i okoliczne wsie, kolonie jak np.: Tworki, Żbików, Bąki, Żdźdzy czy Konotopa. Stacja D.Ż.W.-W. Pruszków była na Drodze pierwszej, leżącą na 15 wiorcie od Dworca Wiedeńskiego.

Po ponad półtorej godzinny wykładzie uczestnicy zadawali pytania i dzielili się uwagami. Spotkanie zakończyło się po godzinie 17.00. Wykład okazał się bardzo udany. W cyklu Pruskovianów w Muzeum Dulag 121 w kolejnych miesiącach będą nowe, ciekawe i nieznane tematy.



ŚWIAT



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Wikipedia

Witam Państwa serdecznie w moim kolejnym felietonie. Nasza gazeta Głos Pruszkowa jest miesięcznikiem, a mnie się wydaje, iż jakoby to prasa codzienna bywshi. Dopiero, co napisałem artykuł pt. Koń, a już muszę pisać następny. Świat zdecydowanie przyspieszył. Ziemia kręci się coraz szybciej, a mnie kręci się w głowie, ale nie od używek, jeno od ciągłej zmiany ciśnienia atmosferycznego. A zatem, jak świat, to świat. Odnieśmy się do tytułu.



Rzymski posąg Atlasa II wiek n.e. w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Neapolu

Pozwólę sobie na wstępie zacytować początek przepięknej piosenki śpiewanej przez Kayah i Krzysztofa Kiliańskiego. Piosenka nosi tytuł - *Prócz Ciebie Nic*.

*Świat szybki jak młody wiatr
Pędzi, co tchu
I nie ma czasu na miłość już.*

*Więc proszę Cię, blisko bądź
Kochaj mnie, trwaj przy mnie, bo
Wokół wzburzone morze
Tylko Twoja dłoń, stały ląd.*

Ten nasz cały świat, drodzy Państwo, rzeczywiście jest jak, wzburzone morze. W dziecińczych latach, a później młodzieżowych odwiedzałem często warszawskie Kino Świat. Owe kino znajdowało się na tyłach Nowego Świata, przechodziło się przez bramę i już poranek dla dzieci, świat bajek. Potem do tego kina chodziłem na wa-

gary. Grany był albo jakiś niezły western, albo ruski gniot, też western, żartowałem, pamiętam tytuł - *Czapajew*. Pochwała tej podłej bandyckiej rewolucji. W całym kinie na tym dziadowskim filmie było chyba pięciu widzów, niepełnoletnich wagarowiczów, w tym i ja. Uczeń siódmej klasy. I wciskali nam drodzy czytelnicy kit, jak to masy pracujące miast i wsi, zostały wyzwolone przez sowiecką władzę. Takie mam wspomnienia z Kina Świat. To może teraz dla odmiany kilka słów o warszawskim półświatku. No tak, jest świat, to musi być i półświatki. Konec lat sześćdziesiątych i pierwsza fascynacja książką dla dorosłych, która to pozycja, nie była przez komunę lubiana, oj nie. ZŁY Leopolda Tyrmanda. Tajemnicza postać owego Złego wymierza warszawskim chuliganom sprawiedliwość, działając w obronie słabszych. Ojjoj! Przecież

w Warszawie, mieście robotników i inteligencji pracującej, chuliganów być nie powinno! Czuwała nad tym Milicja zwana urzędowo Obywatelską, oraz stworzone przez robotników ORMO. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. W marcu 68, razem, wspólnie, zespół pałowali młodzież na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie. I jeszcze tylko rzut okiem na Bazar Różycyńskiego i ul Brzeską. Tam to się dopiero działo. Zupełnie inny świat. Działo się, że aż strach. Gorzała i panienki 24h, całodobowo, w każdej bramie, a i „kosą” można było oberwać. Nawet za niewinność. Wystarczyło, że się oprychowi facjata nie spodobała.

Wróćmy do czasów dzisiejszych. Jaki mamy teraz ten świat? Ano mamy Świat Według Kiepskich. Mamy swoich Kiepskich, ale zajmijmy się zagranicznymi. Francuski Ferdynand Kiepski najpierw

wydzwaniał do cara Wołodii Groźnego i coś mu tam pier..., pieprzył. Ten za każdym razem spuszczał go z wodą. A to siłownia, a to hokej, jednym słowem paszoł won! Potem wizyta osobista i rozmówka przy stole, przy którym jadało 40 rozbójników, a teraz ich tylko dwóch, każdy wzrostu krasnala, a siedzieli osobno, na dwóch krańcach stołu. Pewnie jeden nie słyszał drugiego. Ale Francuzik, na pewno zrozumiał tylko jedno, że Rosja jak zawsze walczy o pokój. Następnie nasz francuski Ferdynand wybrał się z przyjacielską wizytą do Chin Ludowych, razem z Ursulą von de coś tam (nigdy nie spamiętam) i znowu dupa! Gruby Chińczyk ich kompletnie olał, porażka! Niemiecki Olaf był troszkę wcześniej i też kicha. A miał plan tak jak Egon z Gangu Olsena – stary serial duński, niezmiernie głupawy. Już lepiej tego sprytka nazwać niemieckim Ferdynandem Kiepskim. A jeszcze chytrus niemiłosierny. Ponoć dał nam jakieś Patrioty, a teraz chce je odbierać. A kit mu w oko. Niech sobie zabiera! Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz.

A u nas? Świat jest piękny! Ludzie są wspaniali, uśmiechnięci, i zadowoleni, znowu żartowałem. Tym czasem Jasia Ochojska już chyba kompletnie odleciała. Słyszałem na własne uszy i widziałem na własne oczy, cytuję z pamięci – *jak tylko opozycja zdobędzie władzę mur na granicy białoruskiej zostanie natychmiast rozebrany*. No ludzie! To babsko nic nie rozumie. I jeszcze jedna mądrość w jej wykonaniu, cytuję z pamięci – *ja dla polski nic nie będę załatwiała w PE, ja teraz jestem posłanką europejską*. A kto na ciebie babino głosował. Cała Europa? A może tylko garstka Polaków. Pojechało się na dawnej popularności i szlachetności. Pewnie to były błędy młodości. A od wzniosłości do śmieszności jest tylko jeden krok – Napoleon Bonaparte. I tyś babino go zrobiła. Ten krok, to nie był taneczny krok, oj nie!

Rety dziś oglądałem w telewizji. Nasz Duduś wraz z małżonką odwiedzili bratnią Republikę Mongolii, z którą łączy nas odwieczna popularność i braterskie więzi. Och ten Czyngis-chań. Trzy razy składał nam wizytę w XIII wieku. Ale co tam wracać do staroci. Teraz może będziemy mieli wspólną granicę. Kto wie? Ten Świat się tak szybko zmienia. I tym optymistycznym akcentem kończę.

Ale jeszcze mały cytatik – *Bez wątplenia istnieje świat niewidzialny. Jest tylko problem: jak to daleko od centrum miasta i do której jest u nich w tygodniu otwarte*.

Woody Allen.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki.



Alicja Wolańska z d. Kudzinowska-Wołąk – „Powstanie trwało bez końca...” cz. 2

Alicja Wolańska z d. Kudzinowska-Wołąk, ur. w 1935 r., w czasie Powstania Warszawskiego przeżywała wraz z matką Wacławą, młodszą siostrą Barbarą oraz ciotką Reginą Polkowską przy ul. Marszałkowskiej 60. Kiedy, z powodu coraz gorszych warunków i szerzących się chorób, kobiety postanowiły opuścić miasto, zostały pognane wraz z dziećmi do obozu Dulag 121, skąd po niedługim czasie wysłano je transportem w nieznanym kierunku. W czasie postoju w Kielcach wagon, w którym znajdowała się Wacława Kudzinowska-Wołąk z rodziną, został odłączony od reszty składu, a wygnani trafili pod opiekę Rady Głównej Opiekuńczej. Publikujemy drugą część wspomnień Alicji Wolańskiej napisanych w 2023 roku. Prezentowany fragment relacji rozpoczyna się w momencie przybycia rodziny do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Z miejsca selekcji popędzono nas do stojących w oddali wagonów kolejowych, gdzie nas ulokowano. Pod wieczór pociąg zatrzymał się i wysadzono nas przy jakichś budynkach warsztatowych. W ogromnej sali pełnej kłębiących się ludzi były torowiska – zagłębienia na wagony do remontu, wszystko cuchnęło smarem i ludzkim kałem. Pod betonowymi słupami podtrzymującymi dach siedzieli ludzie na resztkach zgniłej słomy. Hałas i smród – to było to, co najlepiej pamiętam. Mama z Reginą znalazły mały skrawek wolnego miejsca, gdzie nas ulokowano. Mama natychmiast poszła szukać jakiejś pomocy, ale niestety wróciła z niczym. Dowiedziała się tylko od innych będących w tej samej sytuacji co my, że transporty idą do jakiegoś obozu w Ravensbrück i aby coś załatwić, to trzeba mieć kasę, jeśli się nie ma tu rodziny lub znajomych. Nie mieliśmy ani znajomych, ani kasy. Miałam silną gorączkę i piłam tylko wodę. Nie wiem, czy byłam tam jedną czy dwie doby. Kiedy Mama mnie obudziła, był bardzo piękny słoneczny dzień, dostaliśmy po misce zupy jarzynowej i wsadzono nas do przedostatniego wagonów – tak zwanych węglarek i powieziono nas w nieznaną. W międzyczasie niektórzy z mężczyzn starali się uciec z odkrytych wagonów, ale Niemcy do nich, z budek umieszczonych przy wagonach, strzelali. Po południu zaczął padać deszcz, sieliśmy więc pod kocem. Późną nocą dojechalśmy do jakiejś stacji, a deszcz dalej opadał. Słyszeliśmy rozmowy polskich kolejarzy z Niemcami i nawet czasami śmiechy. Po kilkunastu minutach pociąg ruszył w dalszą drogę, ale nasze dwa ostatnie wagony stały w miejscu. Gdy ustały odgłosy, ktoś podeszedł do naszego wagonu i otworzył nam wrota, to samo stało się z ostatnim wagonem. Kazano nam w ciszy, spokojnie, wysiadać i grupą iść za przewodnikiem. Przez boczną bramę wyszliśmy z terenów kolejowych i zaprowadzono naszą grupę do pobliskiej szkoły podstawowej, zlokalizowanej w bardzo bliskim sąsiedztwie kolei. Tu powiedziano, że jesteśmy w Kielcach.

Rano zjawił się pracownik RGO i spytał o nasze potrzeby. Moja Mama zgłosiła chorobę małego dziecka. W szpitalu, do którego mamę zaprowadzono – prowadzonym przez zakonnicę, lekarz stwierdził u mojej siostry szkarlatynę i mała Basia tam została. Nas prawie wszystkich leczono na krwawą dysenterię poprzez dietę i leki. Całą naszą grupę z dwóch wagonów umieszczono w klasach lekcyjnych. Spaliśmy na siennełkach z czystą, pachnącą słomą i mieliśmy nieograniczony dostęp do wody. Wszystkie posiłki dostawaliśmy z Kieleckiej RGO, proszono nas także, żeby bez powodu nie zwendać się po Kielcach, bo Niemcy wylapują Polaków z warszawskimi dowodami i odsyłają ich do obozów pracy. Obiecano nam także zmianę lokalizacji mieszkania na bardziej bezpieczną, ale na wsi.

Każdy prawie dzień pobytu w tej szkole składał się z posiłków i wieczorem czynności oczyszczania odleży z insektów. Ja jednak po pewnym czasie bez pozwolenia opuściłam teren szkoły i zaczę-



Na zdjęciu transport wypędzonych. Źródło: Muzeum Warszawy

łam zwiedzać okolice. Bezpośrednio za szkołą była piekarnia i obszar ogródków – teraz nazywanych działkowymi. Tu kilkakrotnie spotkałam pana z dwójką dzieci. Starszy chłopiec w moim wieku, widząc moje obcięte krótko włosy, myślał, że jestem chłopcem, i że będę z nim budować z zaschniętych słoneczników wigwamy. Nie byłam chłopcem, ale wigwamy jednak budowaliśmy wspólnie. W ten sposób poznałam rodzinę spoza szkoły. Poznała ją także moja Mama i kuzynka Regina. Rodzina ta uciekła do Kielc z Leszna pod Poznaniem, bojąc się prześladowań Niemców.

Gdzieś tak na początku listopada nocą tuż przy szkole dokonano zamachu na dwóch żołnierzy niemieckich. W szkole natychmiast zjawił się oddział żołnierzy mówiących po ukraińsku pod wodzą oficera z Wermachtu. Postawiono nas wszystkich pod ścianą... zaczął się płacz starych ludzi i lament dzieci. Moja mama przypomniała mi, gdzie są ukryte wszystkie informacje o nas i mówiła, żebyśmy na pewno odebrała, jak przeżyje, Basie ze szpitala. Te informacje wisiały na mojej szyi, zaszyte w szkapierzyku ze św. Antonim. W pewnej chwili, kiedy skończono już rewizję nas i pomieszczeń i nic nie znaleziono, pyskata kuzynka Regina podeszła do oficera i w języku niemieckim wytłumaczyła mu, że ma tu do czynienia jedynie z dziećmi i niedołężnymi starcami, a nie groźnymi partyzantami, i żeby on nas puścił. Uzyskała tyle, że wypuszczono dzieci i kobiety, ale wszystkich, nawet bardzo starych, mężczyzn zabrano i nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Po tym incydencie jeszcze bardziej zaostrożono sprawę wylapywania w Kielcach warszawiaków.

RGO bardzo szybko znalazło nam na wsi miejsce do zamieszkania. Była to wieś pod Miechowem – Zarogów, gdzie nieżył bogaty rolnik-sołtys ofiarował nam jedną z dwóch posiadanych izb w swojej chacie, w tej większej izbzie mieszczącej się z całą swoją pięciopięciobową rodziną. Tu właśnie

spędziłam niezapomniane mroźne i śnieżne święta Bożego Narodzenia i Pasterkę z „Jędrusiami” w tle. Tu nauczyłam się od córki pana Sołtysa robić papierowe ozdoby na choinkę, bombki, łańcuch i języki. Tu poznałam też prawdę o tym, że tylko biedni wiedzą, jak, z podobnymi biednymi, dzielić się dobrami.

We wsiach, do których RGO wysyłało uciekinierów z Warszawy, uzgodniono, że każde gospodarstwo przyjmie do siebie na utrzymanie tylko jedną osobę i dawać tej osobie będzie jeden z produktów niezbędnych do codziennego przeżycia. Nasza czwórka została przydzielona według tej zasady. Ja dostawałam więcej od moich gospodarzy niż kuzynka i moja Mama, ale najmłodsza Basia dostała miejsce u najbogatszej rodziny we wsi i ona, to małenstwo, nie zawsze otrzymywało ten jedyny produkt, na który zgodziła się gospodyni... codziennie tylko litr mleka od krowy. I tylko tej jednej osobie, już jako dorosłe kobiety, nie podziękowaliśmy za pomoc i dobre serce.

Jak już wspominałam, w Zarogowie spotkałyśmy wiele życzliwych osób, ale los nie oszczędził nam też i przygód. Po wsi w dzień chodzili Niemcy, a nocą buszowali kazi zwanymi partyzantami radzieckimi, którzy kradli, co im w ręce wpadło. Czasami można było wykupić się bimbrem przed gwałtem, jeśli kobieta nie miała ochrony bliskich. Przed takim gwałtem ochroniła córkę pana Sołtysa moja Mama wraz z kuzynką Reginą. Niestety spirytus denaturowy do maszynki, na której Mama gotowała posiłki dla ciągle chorującej Basi, został pod groźbą pistoletu przez dzielnych „bajców” zarekwirowany...

Tu, w Zarogowie, doczekaliśmy się zakończenia wojny i tu odnalazła nas Babcia Stasia, Mama mojej Mamy. Powrót do Warszawy trwał ponad tydzień różnymi środkami transportu i z licznymi, nie zawsze ciekawymi, przygodami. Znowu nas radziecki żołnierz okradł, i tym razem znowu Babcia Stasia i Moja Mama obroniły jedną z młodych dziewczyn,

jadącą w tym samym towarowym wagonie, którą chciał zgwałcić pijany żołdak radziecki.

Potem była szkoła, klasa piąta, potem ZHP i studia na Wydziale Architektury, praca i wiele innych spraw i przeżyć...

MAJ W MUZEUM DULAG 121

Serdecznie zapraszamy do udziału w majowych spotkaniach w Muzeum Dulag 121!

6 maja g. 17.00

Pawiak 1939-1944. Historia niemieckiego więzienia – spotkanie z Joanną Gierczyńską, kierowniczką Muzeum Więzienia Pawiak

13 maja g. 17.00-1.00

Noc Muzeów w Muzeum Dulag 121

27 maja g. 17.00

Kobiety w konspiracji – historia Wojskowej Służby Kobiet i jej działalności w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu AK „Obroza” w latach 1939-1945

13 maja – 2 czerwca

W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu AK w latach 1939 – 1945 – prezentacja plenerowej wystawy Muzeum Dulag 121 na terenie przy Muzeum

6 i 27 maja g. 10.00-12.00

Klub Bardzo Młodego Historyka – warsztaty dla dzieci w wieku 7-10 lat. Zapisy: edukacja@dulag121.pl

Muzeum Dulag 121, Pruszków ul. 3 Maja 8A. Więcej informacji na: www.dulag121.pl

NOC MUZEÓW 2023

13 maja 2023 godz. 17.00-1.00
Muzeum Dulag 121
ul. 3 Maja 8A
Pruszków

W PROGRAMIE:

- ◆ **17.00-1.00**
 „W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu „Obroża” AK w latach 1939-1945” – plenerowa wystawa Muzeum Dulag 121
- ◆ **17.00-19.00**
 Plenerowe gry i zabawy dla dzieci (6-10 lat)
- ◆ **18.00-20.00**
 Zostań konspiratorem! – gra terenowa
- ◆ **18.00-22.30**
 Historia Jednego Obiektu
 (g. 18.00. 18.30. 19.00. 19.30. 20.00. 20.30. 21.30. 22.00. 22.30)
- ◆ **21.00 i 23.00**
 Nocne spacery po terenie dawnych Warsztatów Kolejowych i obozu Dulag 121 z Szymonem Kucharskim



Więcej info:
www.dulag121.pl

Organizatorzy



Partnerzy



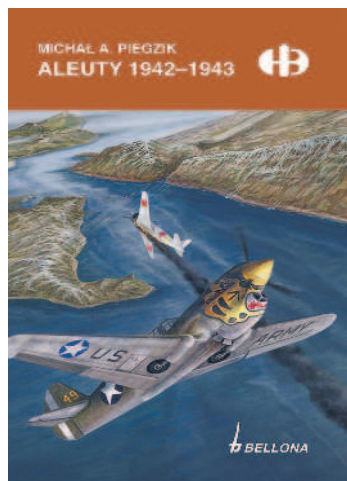
Partneri medialni





Wiosenne czytanie

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



WOJNA NA WSPACH ALEUTYCKICH

Podczas niedawnej rozmowy Wuję Tomek zapytał o książki jakie będą omawiane w numerze majowym. Nazwę Antyle (Holenderskie) pokłnął bez zmużnienia oczu, zaś Aleuty stanowiły dlań problem na jaki nic nie powiedział. Nic dziwnego – dla większości Europejczyków a już Polaków to przyszłowiowa terra incognita. Pochodzący z Wrocławia Michał A. Pieglik – dr nauk prawnych oraz samodzielny badacz na Tokijskim Uniwersytecie Metropolitalnym swoją pracę „Aleuty 1942-1943” poświęcił działaniom wojennym w tym krótkim okresie. Działaniem jakie naprawdę są mało znane naszej społeczności – wyjąwszy maniaków batalii ostatniej wojny. Przejdźmy do samego archipelagu 300 wysp (z tego kilkanaście istotnych, bo dużych) ciągnących się od Alaski (tu wyspy są górzyste) aż po Kamczatkę na przestrzeni 1900 km posadowionych na uskoku tektonicznym - wulkanicznym. Szerokością geograficzną odpowiadają dokładnie Polsce, lecz klimat jest oceaniczny i bardziej chłodny. Północne zbocza gór tych bliższych Alasce niemal ciągle ośnieżone i temperatury od minus kilku stopni zimą do plus 10 czy 15 podczas krótkiego lata. Ciągłe mgły – dni z opadami ok. 250 w roku! Aha – nie ma tam lasów, tylko wzierbowe zagajniki. Co zatem sprowadzało tam osadników poza radością aleut-czykami? Odkrywcę – Rosjanie przez ponad 100 lat polowali tam na zwierzęta futerkowe aż w 1867 r. sprzedał wyspy (z wyjątkiem Wysp Komandorskich w pobliżu Kamczatki) oraz całą Alaskę Amerykanom.

Kilka miesięcy po klęsce sił morskich i lotnictwa amerykańskiego na Pearl Harbor (Hawaje) – dokładnie 18 kwietnia Amerykanie dokonali nalotu bombowców na Tokio. Dało to Cesarskiej Japonii dużo do myślenia. Postanowili więc zdobyć militarne rozszerzyć na olbrzymi teren Pacyfiku. Na południu opanować Wyspy Salomona, by zablokować dostęp do Australii i Nowej Zelandii, pośredku Oceanu opanować Midway (w północnej Hawaje – Japonia) oraz na północny wschód na archipelag aleucki by zablokować drogę okrętów i samolotów z Alaski w kierunku wysp Kurylek (odległość 1170 km i niecałe 3200 km od Tokio). Wkrótce na tych trzech kierunkach przygotowali uderzenia – przy pomocy swych marynarki i lotnictwa. Po Operacji „Barbarossa” nastąpiło zbliżenie i wielka pomoc Amerykanów dla Rosji Sowieckiej (ponad 11 mld ówczesnych dolarów) lecz Kamczatkę i w ogóle Daleki Wschód ZSRR był militarną pustynią. Wprawdzie Amerykanie już w marcu 1942 r. odczytali japońską depeszę mówiącą o otwarciu frontu północnego, lecz nie zrobili poza wyprowadzeniem wojennej floty z Kodiaku na Alasce na 300 mil w ocean (pomiędzy Alaską a Hawajami). Japończycy poza na ślepo przeprowadzonym bombardowaniem bazy w Dutch Harbor (w Unalaklaski) i „przegapieniu” bliższej bazy na Adak dokonali błądzącego zajęcia wysp Attu i Kiska (skrajne na zach. Archipelagu). Co z tego, że Amerykanie czytali ich depesze i garnizony na Aleutach i Alasce liczyły 45

tyś. załogi + silna flota. Cisza w eterze spowodowała, że Amerykanie dopiero ze zwiadu lotniczego zobaczyli krzątających się Japończyków budujących umocnienia na obu wyspach. Mimo czerwca, czyli pełni lata, wyspy były często spowite silnymi mgłami lub intensywnymi opadami. Jednocześnie zakończyła się krótka bitwa o Midway oraz toczyła wielomiesięczna walka o Wyspy Salomona (słynny Guadalcanal) – dokąd jedni i drudzy przetrzucili znaczne siły z północy Pacyfiku.

W tym miejscu trzeba z uznaniem podkreślić wysiłek autora, który korzystał nie tylko z już dostępnej literatury, ale przede wszystkim z wojennych archiwów. Czy w równej mierze? Odnoszę wrażenie – że znajomości japońskiej i obfitego cytowania w oryginalnej pisowni – częściej z japońskich. Podkreśla często różnice zdań, dotyczyły one odmiennych planów marynarki wojennej i lotnictwa obu walczących stron. Przykładem ciągłe planowanie i dopiero po roku od inwazji budowa stacjonarnego lotniska przez Japończyków, niedokończona zresztą. Podobnie było z zajęciem dodatkowych wysp na co nie wyrażało zgody dowództwo połączonych sztabów. Amerykanie od samego początku odkładali odbicie wysp przy pomocy piechoty morskiej przy wsparciu lotnictwa. Niemniej ciągle bombardowali – mało skutecznie obie wyspy. Tu trzeba odnotować zamieszczane co kilka miesięcy/kilkadziesiąt stron, tabelki sumujące akcje lotnictwa i floty obu stron. Zmienna pogoda oraz logistyka na rozległym akwenie decydowały o powodzeniu. Z czasem konwoje z japońskim zaopatrzeniem były coraz rzadsze i na zasadzie krótkiego wypadu z Paramushiru (dziś: Siewier-Kurilsk). Po obu stronach strach przed bombardowaniami zaopatrzeniowców, Amerykanie sukcesywnie zwiększali zaopatrzenie – w końcu tej kampanii sięgnęło PÓŁ MILIONA TON. Niespodziewanie dla Kraju Wiśni zajęli Attu i w końcowej fazie tej wojny na Aleutach – płaską wyspę Amchitkę (na której dziś możemy w GoogleMaps odnaleźć przynajmniej trzy lotniska) – zbiegło to się z utratą przez Japończyków Wysp Salomona. Dużo wcześniej, bo 27 marca 1943 r. koło Wysp Komandorskich rozegrała się bitwa morską – bez zdecydowanego wyniku. W końcu Amerykanie w dn. 11-30 maja zaważyli z sukcesem o dalej wysuniętą na zachód wyspę Attu. Mieli zgromadzone w pobliżu lotniskowce – w głównej bazie na Adak 19 tys. żołnierzy i prawie 8 tys. personelu marynarki; na bliskiej Amchitce – odpowiednio 10 tys. i 903. Tam pas startowy dla bombowców miał 1500 m. Japońscy nie przewidzieli ataku na Attu, sądzili, że pierwsza będzie Kiska, gdzie gorączkowo budowano lotnisko. Japończycy do końca walczyli się którą wyspę wreszcie i gdzie wydać walną bitwę morską wrogowi. Klęska na Attu spowodowała decyzję o dyskretnym opuszczeniu większej Kiski, najpierw ewakuowano przy pomocy okrętów podwodnych 872 rannych, zaś nocą 28 czerwca w ciągu 55 minut ewakuowano ponad 5 tys. żołnierzy i personelu technicznego – bez zbędnej broni – tak jak stali.

Mimo natłoku informacji technicznych – wojskowych pozycję dr Pieglika czyta się jednym tchem. Wiele pomocne są liczne załączniki, kolorowe mapy sytuacyjne, obszerna bibliografia i opracowania źródłowe a nawet protokoły przesłuchań i pamiętniki.

Michał A. Pieglik ALEUTY 1942-1943 [seria Historyczne Bitwy], Wyd. Bellona 2022; str. 376; indeksy – osobowy i geograficzny; foto dokumentalne; cena 39,90 zł.

ANTYLE - SŁONECZNA STRONA NIDERLANDÓW

Prenosimy się w ciepłe rejony – na południową stronę Karaibów, na niewielki archipelag Antyli Holenderskich. Wyspy suche jak pieprz – bez wody, lasów czy surowców. Teraz nie, tylko turystyka, o czym specjalnie nas nie przekonuje autor, prof. dr hab. Ryszard Żelichowski (pracujący w zakładzie Europejskiej Instytutu Studiów Politycznych PAN) – specjalizujący się w problemach obszaru niderlandzkiego i terytoriów specjalnych. Nie obrażając autora – jego „Antyle” to grubo ponad 800 str., „ceglą” w pozytywnym znaczeniu. Jednocześnie dokument historii kolonializmu holenderskiego – nie zapominajmy o całej Indonezji, Surinamie (d. Gujana) i innych, jak Nowa Gwinea Zach. (do r. 1962). Holendrom ciężko wychodziło się z posiadłości, konflikty z Indonezją kosztowały 5 tys. własnych sił i ok. 150 tys. po stronie nowego państwa, a przepychanki trwały cała lata 50-te. Indonezja, dziś licząca 275 mln mieszkańców, na skutek nacisku międzynarodowej opinii uzyskała w końcu niepodległość. Surinam dopiero za lewicowych rządów w Hadze uzyskał w 1975 r. samodzielność. W sumie autor poświęca prawie 200 stron książki, kwestiom dekolonialnym, przyznam się – nie jest to repetytorium.

Oczywiście Antyle też były w centrum zainteresowania. Ale wróćmy do położenia archipelagu w zasadzie 6 wysp: Bonaire, Sint Eustatius i Saba będące



dziś Karaibskimi Niderlandami oraz Curaçao, Aruba i Sint Maarten mające status autonomiczny (state aparte) – wszystkie one położone równoległe do wybrzeża Wenezueli. Z których Aruba w niewielkiej odległości 25 km, co miało w przeszłości znaczenie. Historycznie wszystkie one miały okres hiszpański – okres hodowli bydła i eksploatacji przez zarządy Hiszpanioli, niewolne od pirackich zażęć. W latach dwudziestych XVII w. pojawili się tu Holendrzy z Kompanii Zachodnioindyjskiej, zależało im na utrzymaniu wysp (Aruba) jako bazy wypadowej i zaopatrzeniowej a także na pozyskiwaniu soli wożonej do Europy. Jeśli chodzi bogactwa to była ta sól, hodowla, przywóz niewolników do pracy, także kolonistów z Europy a nawet żydów sefardyjskich. Potem odkryto niewielkie ilości złota (szybko wyeksploatowane), podobnie fosfatów (guano – w 1914 r. 530 tys. ton), plantacji aloesu (2/3 światowej produkcji) aż do budowy wielkiej rafinerii ropy naftowej począwszy od 1924 r. Ropę przywożono kilkadziesiąt km z płytkiej laguny Maracaibo z Wenezueli tankowcami jeziorami o małym zanurzeniu. Porty przeladunkowe (i rafinerie) istniały na obu wyspach Arubie i Curaçao. W Sint Nicolaas na Arubie w połowie XX w. zatrudniano 7 tys. osób z 56 krajów a przerób czarnego złota był jednym z największych na świecie. Jednak zatrudnienie spadało dzięki automatyzacji i na początku lat 80. wystarczało ok. tysiąca osób aż rafineria Lago w 1986 r. została zamknięta. Postawiono na rozwój turystyki i jeżeli w 1985 r. było tu ich 200 tys. to do czasu pandemii koronawirusa przeważało się nawet i 1,5 mln rocznie. Oczywiście za tym podążał rozwój bazy na wszystkich wyspach. Niemal połowę objętości książki autor poświęca powstawaniu samorządów na wyspach, organizacji życia i partiom politycznym. Także składem ludnościowym, gdyż wyspy istotnie się różnią – na przestrzeni 800 km, różnicom kulturowym, rasowym i religijnym. Np. na 180 km2 Curaçao 73% ludności jest wyznania rzymskokatolickiego pochodzenia afrykańskiego, zaś na podobnej wielkości Arubie ludność ma pochodzenie euro-amerykańskie. Zapytanie a jakim językiem się tych wyspach mówi? Na głównych A - Arubie, B - Bonaire i C - Curaçao w języku papiaumentu – jedną z odmian języka kreolskiego (mieszaninę powstałą z jęz. angielskiego, francuskiego, portugalskiego, hiszpańskiego i niderlandzkiego) z dodatkami elementów przetrzejących z jęz. tubylczych, w nim powstaje literatura i nim posługują się media lokalne (na każdej wyspie mamy po kilkanaście stacji radiowych). A skoro przy nich – z prof. Żelichowskim dosłownie pisze o wszystkim, z wyjątkiem silnej holenderskiej stacji radiowej 2 x 300 kW działającej od 1.70 w miejscowości Rincon na w. Bonaire obsługującą nie tylko rejon Karaibów ale i obie Ameryki.

Obecnie – w wyniku reformy z października 2010 Królestwo Niderlandów składa się z 4 krajów autonomicznych – europejskich Niderlandów oraz Curaçao, Aruby i niderlandzkiej części podzielonej wyspy Sint Maarten. Pozostałe trzy wyspy – Bonaire, Sint Eustatius i Saba tworzą gminy zamorskie i wchodzi w skład europejskich Niderlandów (Karaibskie). Większość z nich ma własne godła – flagi i hymny. Pamiętajmy o tym zwijając wycieczkowym statkiem do portu jednej z nich.

Ryszard Żelichowski ANTYLE HOLENDERSKIE Wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2022; str. 840, liczne ilustracje + kolorowa wkładka; oprawa miękka.

Nagranie miesiąca

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



KASIA PIETRZKO TRIO – FRAGILE EGO

Będąc młodym chłopakiem poza zainteresowaniami geografii i już muzyką pop namiętnie majsterkowałem – radiotechnika. By zdobyć potrzebne części odbywałem niezbędne wojaże do Warszawy po takowe. Głównie latem. Czekając na pruszkowskim peronie na pociąg zauważyłem w miejscowym kiosku płytę (analogową, oczywiście!) z dużym liternictwem <Polish Jazz> zespołu Warszawscy Stomperci. Inne leżały bez okładek w witrynach Składowi Harserskiej przy ul. Marszałkowskiej. Nie wiedziałem że były produkcji kubkańskiej – RCA – 15 Hits of Paul Anka, „Regresa” Elvisa Presleya... Zarówno te stołeczne, jak i pruszkowska wygrzewały się i rzecz jasna – wyginały w słońcu – co mnie doprowadzało do złości, bo już wtedy gramofony i akustykę miałem w palcu.

Otóż „New Orleans Stompers” była pierwszą z tej legendarnej serii polskiego jazzu – zainicjowaną przez poznanego później Andrzeja Karpińskiego z Polskich Nagrań. Wiele razy mi tłumaczył zasady nagrywania zespołów dla tej serii, bo nie wydawano wszystkich. Dzisiejszy spadkobiorca i kontynuator serii Warner Music Poland może się szczyścić prawie 60-letnią tradycją i 89 albumami. W końcu kwietnia ukazał się album Triu pianistki Pietrzko w kilku formatach poprzedzony dwoma clipami video „Blue, Deep & Wide” oraz „Foggy Dreams”. Te starannie wykształcone artystki to już trzeci album (nie licząc projektu „Norwid” z deklamacjami A. Chyry z ub. roku) ale pierwszy w serii Polish Jazz. Starannie przygotowany przez kompozytorkę – można powiedzieć – konceptualny, dający dużo miejsca do grania, wypowiedzi jej stałych partnerów muzycznych: Andrzeja Świąsę – kontrabas i Piotra Budniaka – perkusja. To raptem 7 utworów wypełniających album – każdy o innym charakterze. Np. otwierający „Shiny Spirit” wymagający równowagi brzmieniowej ze względu na trudne partie fortepianowe (jeden motyw z metrum 7/8 ogrywany przez muzyków). Innym są „Foggy Dreams” – pozornie nastrojowa kompozycja z nieoczekiwanym przyspieszeniem. Oryginalnym brzmieniowo jest „Widow” (zaczyna miętka na werblu) z motywem 6 nutowym – powtarzanym w klimacie impresjonistycznym z możliwościami improwizacyjnymi, do wykorzystania w grze na żywo. Oczywiście są muzyczne odniesienia do dwu częściowego tytułu płyty „fragile” i „ego” – np. w ostatniej tu kompozycji „Blending Reality” wyciszonej, zrównoważonej kompozycji, gdzie dominuje właśnie „fragile”. Polecamy ten album utalentowanej liderki, a także koncert w stołecznym Klubie Jassmine 5 maja o godz. 19; wcześniej warto się przygotować słuchając tej płyty oraz dostępnych w sieci fragmentów występów Triu i klipów.



PRUSZKÓW TO MOJE MIEJSCE NA ZIEMI

- Pruszków zajmuje szczególne miejsce w moim sercu - mówi w rozmowie z Głosem Pruszkowa Poseł na Sejm RP Zdzisław Sipiera.

Głos Pruszkowa: Jako poseł jest Pan przedstawicielem określonej grupy, w tym przypadku mówimy o powiatach i gminach podwarszawskich m.in. powiecie pruszkowskim, a także mieście Pruszków. Proszę powiedzieć o efektach Pańskiej pracy na rzecz naszej społeczności.

Zdzisław Sipiera: Praca na rzecz lokalnej społeczności stanowi dla mnie priorytet. Jak Pan wspominał - chodzi tu również o powiat pruszkowski i Pruszków, które są bliskie memu sercu. Przypomnę, że miałem również zaszczyt pełnić funkcję starosty pruszkowskiego. Znam powiat pruszkowski oraz poszczególne gminy, a w szczególności miasto Pruszków. Zdaję sobie sprawę z potrzeb samorządów. Regularnie spotykam się z przedstawicielami gmin i powiatów z mojego okręgu. Uważam, że dialog jest podstawową kwestią, która stanowi fundament do wspólnego działania. Przeprowadzone rozmowy pozwoliły skonkretyzować potrzeby, a także skutecznie walczyć o rządowe dofinansowania z takich programów jak Rządowy Fundusz Polski Ład - Program Inwestycji Strategicznych czy Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg. Mówimy tu o milionach złotych na realizację ważnych zadań z zakresu infrastruktury drogowej, edukacji, rozwoju terenów zielonych.

Głos Pruszkowa: Mówi Pan Poseł o inwestycjach, na które w regionie trafiły milionowe dofinansowania. Proszę podać przykłady.

Zdzisław Sipiera: Ponad 25 mln zł trafiło do Pruszkowa na jakże istotną inwestycję w postaci rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 3. 5 stycznia br. Prezydent Miasta Pruszkowa podpisał umowę na realizację inwestycji. Rządowe dofinansowanie jest elementem, który sprawił, że plan rozbudowy szkoły stał się realny i obecnie jest realizowany.

W tym miejscu muszę również wspomnieć o kolejnej inwestycji oświatowej. Powiat pruszkowski otrzymał 13,95 mln zł na przebudowę Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie. Kolejna inwestycja powiatowa z rządowym dofinansowaniem to budowa basenu przy ul. Gomułkińskiego w Pruszkowie. Na ten cel rząd przekazał ponad 10,5 mln zł.

Ponad 5 mln zł pozyskało miasto Pruszków na budowę ul. Nowożytniejskiej i ul. Elektrycznej. Obserwujemy postępy na terenie inwestycji, która ma zmienić układ komunikacyjny w Pruszkowie i w wymierny sposób poprawić komunikację dla mieszkańców Gąsina. Ponad 8 mln zł miasto Pruszków otrzymało na budowę ul. Grunwaldzkiej.

Wspomnę również o 8,9 mln zł na budowę ul. Broniewskiego w Pruszkowie dla powiatu pruszkowskiego z Rządowego Funduszu Polski Ład Program Inwestycji Strategicznych - II Edycja. Dodam tylko, że w II edycji Program Inwestycji Strategicznych gminy z powiatu pruszkowskiego i gminy ościennie otrzymały ponad 103 mln zł!

To tylko kilka przykładów. W Pruszkowie, powiecie pruszkowskim oraz sąsiednich powiatach jest realizowanych o wiele więcej inwestycji z rządowym dofinansowaniem.

Głos Pruszkowa: Wspomniał Pan o inwestycjach, które są realizowane i mają wpływ



nać na poprawę życia mieszkańców. Tu pełna zgoda, jednak chciałbym zapytać jak to wszystko ma się do tego, co przedstawiają niektórzy samorządowcy. Mowa o braku wsparcia rządu dla samorządów.

Zdzisław Sipiera: Powiem krótko - nigdy nie było takich dofinansowań dla samorządów, jak obecnie! Rząd Prawa i Sprawiedliwości dba o lokalne społeczności, rozwija i planuje kolejne formy wsparcia dla samorządów. Proszę zauważyć, że ta negacja wobec działań rządowych wynika z powodów czysto politycznych. Często brakuje dialogu i otwartości, o których wcześniej wspominałem. Niestety, wobec oportunizmu władz lokalnych cierpią mieszkańcy. Zaznaczę jednak, że współpraca z miastem Pruszków stoi na wysokim poziomie merytorycznym, czego efektem są kolejne dofinansowania. Proszę spojrzeć na fakt, że gminy z powiatu pruszkowskiego oraz samorząd powiatowy otrzymują dofinansowania. Nie wygląda to tak, że są samorządy, które są pomijane. W ramach akcji „Polska jest jedna. Inwestycje w regiony” Prawo i Sprawiedliwość prezentuje, jak w ciągu 8 lat naszych rządów zmieniła się Polska. Rząd PiS w ramach programu zrównoważonego rozwoju realizuje inwestycje we wszystkich gminach w Polsce!

Głos Pruszkowa: Zatrzymajmy się na chwilę przy Pruszkowie. Z pruszkowskim samorządem jest Pan związany wiele lat. Jako dyrektor szkoły, radny, potem starosta pruszkowski. Zna Pan sprawy lokalne. Jak obecnie ocenia Pan miasto i jego perspektywy rozwoju?

Zdzisław Sipiera: Pruszków zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. To moje miejsce na ziemi. W Pruszkowie urodziłem się, wychowałem, założyłem rodzinę, rozpocząłem pracę zawodową. Jako poseł ziemi pruszkowskiej pracuję każdego dnia na rzecz lokalnej społeczności. Spotykam się z ludźmi podczas uroczystości i ważnych wydarzeń, a także w moim biurze poselskim, gdzie rozwiązujemy problemy i wspieramy mieszkańców. Co do samego Pruszkowa, działania podejmowane przez Prezydenta Miasta Pruszkowa Pawła Makucha dają impuls rozwojowy i zwiększają komfort życia mieszkańców. Proszę zobaczyć jak w ostatnich czterech latach Pruszków zmienił się pod kątem infrastruktury. Kolejne inwestycje w przedszkola i szkoły pokazują, gdzie kładzione są akcenty. Pruszków jest pięknym miastem. Liczne parki i tereny zielone sprawiają, że jest to miasto, w którym można odetchnąć i cieszyć się życiem.

Głos Pruszkowa: Ostatnie tygodnie to ataki na Jana Pawła II. Jak Pan odniesie się do nich?

Zdzisław Sipiera: Jan Paweł II to wielki Polak, który pozostawił po sobie bogate dziedzictwo. Nasz Papież poprowadził Polskę do wolności, wyzwolił ją z jarzma komunizmu. Jan Paweł II miał wpływ na upadek imperium sowieckiego. Nie da się mówić o wolności bez Jana Pawła II. Papież-Polak to element naszej tożsamości. Nie możemy o tym zapomnieć! Ostatnie ataki na Jana Pawła II to uderzenie w polskość, patriotyzm, nasze wartości.

Dziękuję wszystkim mieszkańcom Pruszkowa i powiatu pruszkowskiego, którzy dali wyraz uznania dla osoby Jana Pawła II. Musimy pokazać jedność! Atakowany jest nasz autorytet, wielki Polak!

Głos Pruszkowa: Jesienią odbędą się wybory parlamentarne. Co oferuje Pańska formacja?

Zdzisław Sipiera: Ostatnie osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości pokazuje, że PiS na pierwszym miejscu stawia dobro Polek i Polaków. Troszczymy się o każdą grupę - dzieci, młodzież, dorosłych, seniorów. Wobec wojny w Ukrainie podjęliśmy wiele inwestycji w bezpieczeństwo. Nasza armia stale się rozwija, kupujemy sprzęt wojskowy. Polska stała się ważnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych. Proszę ocenić, czy dwie wizyty Joe Bidena w Warszawie to przypadek? Prezydent USA odwiedził Polskę, która przyjęła miliony uchodźców z Ukrainy i aktywnie wspiera ten kraj w walce z agresorem. Skupiamy się na ważnych aspektach życia społecznego i gwarantujemy Polakom bezpieczeństwo. Kolejny element, który stanowi fundament życia społecznego to rodzina. W przypadku rządu PiS znajduje się ona w centrum zainteresowań, o czym świadczą programy 500+, 300+ czy formy wsparcia dla matek. Rząd Prawa i Sprawiedliwości gwarantuje bezpieczeństwo, rozwój, stabilizację i ochronę wartości. Chcemy wygrać te wybory, aby kontynuować nasze działania i budować potęgę Polski na mapie Europy i świata.



www.gpr24.pl ➔ Historia Pruskoviana

100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 2. MIASTO PRZEJMUJE BIBLIOTEKĘ



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Prawie nic nie wiadomo o losach biblioteki w czasie pierwszej wojny światowej poza tym że, połowa książek zginęła lub została uszkodzona. Możemy tylko przypuszczać, że znajdujący się w pobliżu stacji kolejowej lokal mógł być w warunkach niemieckiej okupacji przejęty i wykorzystany do innych celów, a los książek mało się liczył.

Niewiele również wiadomo, co się działo w tużpoważnych latach. W sprawozdaniu z 1927 roku Jan Szczepkowski podał ogólnikowo, że trudności zmusiły zarząd do czasowego zamknięcia biblioteki, a w 1946 roku napisał, że Maria Wolframowa „zaraz po wojnie uruchomiła czytelnictwo”. To się zgadza z relacją gazety „Echo Pruszkowskie” z uroczystego otwarcia już miejskiej biblioteki w styczniu 1924 roku. Czytamy tam, że otwarcie odbyło „po trzech latach przerw”, a więc do 1920 roku mogła być czynna. Wcześniej, w swym pierwszym, inauguracyjnym numerze, datowanym na 3 maja 1923 roku, „Echo Pruszkowskie” poinformowało o ważkiej decyzji dotychczasowych dysponentów biblioteki. Poniżej stosowny akapit z tekstu gazety.

Na zebraniu w dniu 18 stycznia r. b. członkowie założyciele, dotychczasowy Zarząd i sympatycy interesujący się losami czytelnictwa, wychodząc z założenia, że biblioteka ta i zostawiona stanowi własność publiczną i że najwłaściwszym jej opiekunem może być tylko miasto w osobie Zarządu Miejskiego, postanowili całą bibliotekę wraz szafami, stołami i t.p. przekazać w formie darowizny miastu.

Pierwsza urzędowa informacja dotycząca przyszłej biblioteki miejskiej pochodzi z protokołu posiedzenia Magistratu w dniu 11 stycznia 1923 roku, to jest ciała złożonego z burmistrza i ławników. W tym wypadku był to burmistrz Józef Cichecki i dwu ławników - Antoni Makowski i Bronisław Kopp. Z protokołu zapisano, że Magistratowi wiadomo, że zarząd biblioteki zamierza wystąpić do władz miasta z propozycją przekazania jej miastu z całym inwentarzem, w konkluzji Magistrat postanowił odnieść się do tego pozytywnie.

Magistrat umieścił sprawę czytelnictwa w porządku obrad najbliższego posiedzenia Rady Miejskiej, które się odbyło 31 stycznia 1923 roku. Wzięło w nim udział 15 radnych (na 20 wszystkich), burmistrz jako przewodniczący i trzech ławników. Na posiedzeniu tym radni uchwaliili „umiastowienie” czytelnictwa, choć nie wiadomo jakim stosunkiem głosów, ponieważ w protokole tego nie odnotowano. Warto w związku z tym odnotować, że 31 stycznia 2023 roku biblioteka jako komunalna instytucja skończyła 100 lat. Zapis z obrad na tym punktem należy zacytować w całości, ponieważ jest to właściwie akt założycielski biblioteki miejskiej w Pruszkowie.

Sprawę przyjęcia na rzecz miasta miejskiej publicznej czytelnictwa referuje radny p. Józef Bielawski, który będąc jednocześnie członkiem Zarządu też wyjaśnił, że za czasów

rosyjskich prowadzona była konspiracyjnie, że omawiana czytelnictwa posiada dość bogaty księgozbiór, że wskutek braków funduszy ta czytelnictwa dalej prowadzona być nie może, i proponuje aby Rada Miejska przyjęła takową na rzecz miasta.

Ławnik D-r Goldberg prosi aby obecny Zarząd czytelnictwa jasno się wypowiedział się na jakich warunkach życzy sobie przekazać czytelnictwo miastu. Radny J. Bielawski wyjaśnia, że obecny Zarząd czytelnictwa oddaje czytelnictwo na wyłączną własność miasta z zastrzeżeniem, że miasto czytelnictwo nie będzie prowadzić ku ogólnemu pożytkowi mieszkańców miasta Pruszkowa, że czytelnictwo nie może sprzedawać ani też wydłużać bez zgody i wiedzy członków Zarządu.

Radny Chelmiński oświadcza, że o ile obecny Zarząd czytelnictwa darowizną takową na rzecz miasta, to nie powinien czynić żadnych zastrzeżeń i twierdzi, że powzięcie w tej sprawie przez Radę Miejską uchwały jest przedwczesne.

Radni Oleński i Chrzastowski wypowiedzieli się za przyjęciem czytelnictwa na rzecz miasta pomimo zastrzeżeń.

Ławnik Makowski twierdzi, że obecny Zarząd czytelnictwa nie jest prawomocny do przekazania czytelnictwa na rzecz miasta, albowiem właścicielem jej jest p. Banaszek i li tylko on może decydować o losach takowej.

Radny J. Bielawski wyjaśnia, że p. Banaszek upoważnił do działania p. D-rów Wolframów.

Po wywołującej dyskusji na wniosek Magistratu uzupełnionych przez radnych D-rów Goldberga i Chelmińskiego Rada Miejska uchwaliła przychylić się do propozycji Zarządu czytelnictwa umiastowienia tej czytelnictwa i wyzywa Magistrat do przedłożenia Radzie Miejskiej projektu budżetu czytelnictwa do dnia 1 marca r. b. Warunki i szczegóły ustanowił Magistrat.

Później został sporządzony formalny akt przekazania i odbioru biblioteki, który jednak nie zachował się w bibliotecznym archiwum. O jego istnieniu wiadomo z innego, późniejszego dokumentu, mianowicie uchwalonego przez Radę Miejską w 1926 roku Regulaminu Komisji Bibliotecznej miasta Pruszkowa, w którym powołano się na ów wcześniejszy dokument w kwestii kształtowania składu komisji bibliotecznej. Mianowicie w regulaminie zapisano, że w skład komisji bibliotecznej, czyli zarządu biblioteki, będzie wchodził

także jeden członek pierwotnego zarządu. W dokumencie z 1926 roku ten z 1923 został nazwany jako „Akt oddania i przyjęcia czytelnictwa Biblioteki Publicznej w mieście Pruszkowie - na rzecz i własność tegoż miasta”.

Po akcie „umiastowienia” biblioteki na jej otwarcie trzeba było poczekać jeszcze prawie rok. Należało wyremontować lokal, uporządkować księgozbiór, zaangażować personel, zapewnić budżet. Uroczyste otwarcie odbyło się 22 stycznia 1924 r. Tak je opisało „Echo Pruszkowskie” z 10 lutego 1924 roku.

Otwarcie biblioteki miejskiej

Mieszkańcy naszego miasta żądni strawy duchowej w postaci lektury, mogą już powiedzieć z głęboką ulgą „nareszcie”.

Nareszcie po trzech latach przerwy, została otwarta biblioteka i czytelnictwo publiczne mieszcząca się w domu prywatnym przy zbiegu ulic Tadeusza Kościuszki i Klonowej.

W dn. 20 stycznia r. b. dokonano poświęcenia biblioteki ks. proboszcz Edward Tysza przy udziale zaproszonych osób. Urzędowe otwarcie ogłosił burmistrz p. Józef Cichecki, poczem zabrali głos p. Józef Bielawski, zastępca starosty p. Słowik, ławnik magistratu dr. Goldberg i dyrektor biblioteki publicznej im. p. Kierbedziowej w Warszawie - p. Czerwijowski, który w dłuższym przemówieniu ciekawym przemówieniu streścił historię bibliotek publicznych od najdawniejszych czasów aż do czasów obecnych, podkreślił ogromny rozwój czytelnictwa w Ameryce i Anglii, gdzie wpływ książki odbija się na statystyce wydatków komunalnych i państwowych i gdzie niezłomnymi cyframi w parlamencie dowiedziano, że dzielnice i miasto, które wydają dużo na książki, oszczędza na daleko więcej na wydatkach na więzienia i szpitale, bowiem odciąga od kieliszka i zbrodniczości, a uczy higieny, poszanowania własnego zdrowia i radzenia sobie w każdej potrzebie.

Biblioteka w Pruszkowie, podarowana miastu w początku zeszłego roku przez b. jej Zarząd została uporządkowana i pracownice skatalogowane przez d-r'a Goldberga stosownie do wskazań p. Czerwijowskiego, posiada ona po odrzuceniu destrukcyj przeszło 2500 dzieł. Z pośród poszczególnych działów najbogatszy jest dział książek dla młodzieży (około 1000 dzieł). Dostępną bogatą przedstawia się dział historyczny, etnograficzny i podręczny obejmujący około 1000 i t. d. oczywiście w podobnej statystyce wiele książek można równocześnie do wielu dzia-

łów zaliczyć.

Wypożyczalnia książek jest czynną we wtorki i czwartki od 5 - 8 po poł. w soboty od 4 - 8 po poł. Wpisowe bezzwrotne wynosi pół franka złotego, opłata miesięczna ćwierć franka złotego.

Opłaty te stosunkowo wysokie zrażać będą kategorię ludzi pragnących wiedzy, a kategorię ta, jak wiadomo, najmniej, niestety, środków posiada! Przypuszczając należy, że Rada Miejska przeznaczy tak poważne fundusze na potrzeby biblioteki, że książki będą i bezpłatnie wypożyczane.

Życzyć tego należy czytelnikom, a bibliotecze jak najpomysłniejszego rozwoju.

Warto tu wyjaśnić, dlaczego Rada Miejska opłaty za korzystanie z biblioteki wyznaczyła w szwajcarskiej walucie, a nie w krajowym pieniądzu, to jest markach polskich (w skrócie mkp). W praktyce nowi abonenci płacili wpisowe oczywiście w markach, tyle tylko, że bibliotekarka musiała wyliczyć tę kwotę według aktualnego kursu franka. W warunkach galopującej inflacji potrzebny był jakiś stały miernik stawek mających obowiązywać przez dłuższy czas. W drugiej połowie 1923 roku polski pieniądz deprecjonował się w takim tempie, że stawki te należałoby aktualizować co miesiąc lub częściej. Egzemplarz gazety „Echo Pruszkowskie”, w której powyższy tekst został opublikowany, kosztował 200.000 mkp, co widać na zamieszczonym tutaj winiecie tego numeru. Wydawcy tej gazety wystartowali z nią na samym początku szczytowej fali hiperinflacji i stąd zmiany jej ceny doskonale zilustrowały tempo i rozmiary. Pierwszy numer, wydany 3 maja 1923 roku, kosztował 600 mkp; po jedenaście miesiącach i dziewięciu podwyżkach na numerze z 2 marca 1924 roku wydrukowano cenę 250.000 mkp, czyli 416 razy więcej. To była najwyższa nominalna cena. W pierwszych tygodniach 1924 roku premierowi Grabskiemu udało się już ustabilizować kurs marki, co stworzyło warunki do przeprowadzenia reformy walutowej. Przez pewien czas funkcjonowały jednocześnie obydwie waluty, stara i nowa. Następna cena Echa Pruszkowskiego wynosiła 15 groszy, co w przybliżeniu odpowiada kursowi wymiany starych pieniędzy na nowe: 1 złoty za 1.800.000 marek. Później - i już do końca międzywojennego dwudziestolecia - cena detaliczna pruszkowskich gazet wynosił 20 groszy.

www.gpr24.pl ➔ Publicystyka Barbara Gajo



Meandry ludzkiego umysłu



Tekst - Barbara Gajo, publicystka
Rys - Pixabay

„Nie jestem Atlase, świat nie spoczywa na moich barkach”. Izraelski historyk Yuval Noah Harare: „W XXI w. fikcja może stać się najpotężniejszą siłą na ziemi, przewyższającą nawet wydumane reklamy” i przemowy polityków.

Jeśli chcemy zatem rozgrzyć otaczającą nas rzeczywistość, to musimy zrozumieć też mechanizmy, które rządzą nagromadzoną przez wieki ludznością i mitami. Jak świat światem nosimy w sobie marzenia o farcie, o wygranej, o nadzwyczajnych zrzędzeniach losu. Wnętrze, duchowe dla homo sapiens jest pełne tęsknoty, marzeń i naglejszych obaw. Tak więc niezniszczalni rycerze, księżniczki, Kopciuszki i szczęśliwi wygrani wywodzą się z owej tęsknoty za cudem, za życiowym uśmiechem losu.

„Wszyscy mamy jednakowe żółdki” mawiano w latach 80-tych. Jednak Jan Kiepura, czy matematyk Stefan Banach są w naszej pamięci z powodu talentu, wizji świata, a nie dlatego, że jedli, pili i spali jak inni zjadacze chleba. A fizyczna wielkość naszego mózgu to co innego niż pojemność, niż odczucia i inne możliwości, które ten mózg ma.

Michael Jackson, mimo iż przykładał dużą wagę do swojej biologii, ciała i sztuki artystycznej, to jednak zarabiał miliony na płytach, plakatach, biletach. Sztab ludzi pracował na dodatkowe pomnażanie zysków. Talent talentem, a biznes trzeba nakręcać nawet po śmierci jak np. dzieje się to w Memphis związanym z Elwisem Preslejem, czy Bitlesami.

Przez całe stulecia podziwiamy freski Michała Anioła, witraże Stanisława Wyspiańskiego, batalistykę Kossaków. Zatem talent, iskra Boża daje nieśmiertelność, sławę?

To, co wytworzy nasz mózg może przysporzyć nie tylko chwały autorowi, może służyć ludzkości i mieć wymiar ponadczasowy (np. szczepionka przeciwko wściekliznie, telefonacja, czy odkrycie Aleksandra Wolty).

Odzywają się jednak głosy mistrzów muzyki, pieśni, czy rzeźby, którzy liczą mnóstwo godzin poświęconych na móżół i trud, na pot Syzfy. Te ponadczasowe arcydzieła wymagały niezliczonych godzin szkicowania, badań laboratoryjnych, czy poszukiwań naukowych. Więc tyranie, katowanie się na treningach dla momentu triumfu, albo dla dobra ludzkości – to jest to?

Dochodzimy tu do możliwości ludzkiego mózgu – głównego zarządcy naszym ciałem oraz zasobów naszej pamięci (tej bieżącej i tej odtworczej. Pamięć wszelkie należy żywić, podsycać dostarczając jej emocji i nowych doświadczeń!

Co zatem jest ważniejsze: talent, czy pracowitość, biegłość mentalna, a może cierpliwość?

Artysta Bogusław Kaczyński ćwiczył codziennie po kilkanaście godzin. Sportowiec wyciska hektolitr potu, doskonali technikę. Są jednak arcydzieła, którzy dzięki pojemności i lotności swego umysłu bez większego trudu osiągnęły podobne, a nawet lepsze efekty.

Znani są matematycy potrafiący w pamięci wykonać działania na liczbach dwu, a nawet trzycyfrowych. Znakiomiki mentaliści: mają taką podzielność uwagi, że grają w szachy z kilkoma przeciwnikami. Poliglota kardynał Mezzofanti znał płynnie 38 języków, a Law-

rance Bragg jako 16-latek studiował potrońnię: matematykę, fizykę, chemię i zdobył Nagrodę Nobla.

Humanizm jako epoka zawsze podkreślał wartość myśli ludzkiej, wartość idei, bo za pomysłem szły prze-myślenia, szły próby ich realizacji. Dotyczyło to zarówno twórców kultury i sztuki, jak i autorów wynalazków i pomysłów z dziedziny technicznych.

Sam mózg i przekaz ustny nie wystarczał do popularyzacji wiedzy. Księgi kopiowane przez skrybów były nieliczne i bardzo drogie. Drukarz Gutenberg walczył przyczynił się do utrwalania owych przekazów ustnych i to w nie zmienianej treści. Historycznie cenne, czy dramatyczne fakty z życia królów mogły być zapisane i pomimo swej zawilosci utrwalone na papirusie, pergaminie, czy wołowej skórze. Dzięki pamięci i spisaniu dokumentom pomnażały się skarby dorobku mentalnego (mens-umysł). Szkoda, że wiele z nich spłonęło!

By odciążyć mózg zaczęto gromadzić kroniki, zapiski, wiersze, złote myśli filozofów. W ten sposób idea twórcza, praca intelektu nie ulatniała się. Poprzez drukowane pisma i materiały źródłowe potęgowała się władza króla, papieża, przedstawiciela rodu.

W społeczeństwach nie mających swego alfabetu (Cyganie, Azerowie, Inucjci) wszystkie tradycje i kulturę przechowywuje się w pamięci, w przekazach ustnych. Naród w ten sposób ma umniejszoną swą tożsamość. Mimo, że współcześnie reagujemy na obrazki w postaci zdjęcia, logo, reklamy, to jednak dostajemy je niejako na tacy dowolnie interpretując.

Zwiedzając Włochy, czy budowle starożytnego, Egiptu podziwiamy, zastanawiamy się jak je wznoszono przy tamtejszych ograniczonych środkach technicznych?

Naukowcy twierdzą, iż w grę nie wchodziła tajemna pomoc z kosmosu, ani cuda. Zgromadzenie ogromnej ilości siły roboczej pozwalało uzyskać wiele dzięki sile ludzkich mięśni. Na nic by to się zdało gdyby nie genialne zdolności organizacyjne. Tysiące piśmiennych urzędników spisywało sugestie władców. Następnie projektowano i na papirusie (pergaminie), rozrysowywano projekty. Potem wykonawcy musieli to zrozumieć i wykonać w kamieniu, glinie cegle. Tysiące ludzi zatrudnionych i dobrze odżywianych dzięki współpracy, czyli działaniu zespołowym było w stanie budować pira-

midy, zamki, tamy i mosty na rzekach. Pojedynczy człowiek niczego by nie zdołał.

Wiedza w postaci pisanej nie tylko zawierała dzieje narodów, wojen i budowli. Na początku obcując z alegorią i metaforą zawartą w mitach, w Biblii czytelnik zapoznawał się ze słowem abstrakcyjnym. Wypadało nawet doświadczać rzeczywistości przedstawiać ją używając metafor i porównań: „kapłan – pasterz owieczek, kobieta jak oaza na pustyni”, czy Feniks od-



radzający się z własnych popiołów jako symbol długowieczności. Notabene po wojnie Warszawa odradzała się jak Feniks, gdy trwała odbudowa zgłiszcz. Heroiczna wręcz praca oparta na rywalizacji miała też swoje anegdoty i mity (rozrzucona cegła podana stachanowcom ma symboliczny wymiar). „Cegielka” była też wplatą na Odbudowę Stolicy.

A skąd wzięła się biurokracja?

Otóż zdecydowana większość ludności, szczególnie ubogiej pozostawała niepiśmienną aż do po-

czątku XX w. Oni postrzegali otoczenie w wymiarach konkretnych. To były pola, rzeki, góry, a na nich zwierzęta, drzewa i ludzie. Umowy zawierano ustnie. Natomiast urzędnicy, kreślący na papierze znaczki i zawijasy określali czyja to jest tąka, jeśli las, pole - jaki areal, jakie sąsiedztwo? Ile należy się odrobić dni na pańskim i kto pójdzie do wojska? Arcyważni skrybowie, pisarze i zarządcy coraz bardziej opierali się na papierach, a nie na ustnych umowach najczęściej zawieranych między rodzinami, sąsiadami. Sami pisarczykowie prowadzący urbaria przekazywali się więc ile ma się władzy czytając mapy i dokumenty.

Te ustalenia często unieważniała śmierć wojna, powódź, dlatego dla biurokraty papier, tekst „bumagi” ma taką samą wartość jak kawałek lasu, koń, czy wół. Znaki na papierze przesyłają nie raz o pojedynczym losie, lub losie całych społeczności. Z czasem wartości nabrał podpis na onym papierze. U szlachty dodawał wiarygodności sygnet rodowy odciskany na woskowej lub lakowej pieczęci. Anal-fabeci podpisywali się krzyżkami. W kościele nabożeństwa odprawiano po łacinie. Kto umiał, czytał teksty modlitw po polsku z książeczki do nabożeństwa. Te sytuacje zawstydzaly, wzbudzały zazdrość i skłaniały do nauczania się alfabetu drukowanego chociaż. Co ambitniejsi starali się nauczyć czytania i pisania, albo przynajmniej umiejętności napisanie swego imienia i nazwiska.

Nieraz uczono się liter z litanii, którą znało się na pamięć.

Jeszcze post scriptum; „Jeśli ludzie często powtarzają się w opowieściach to znak, że idąc wstecz ponownie cieszą się, lub smucą tym, co było, co przeżyli. Obcując ze znanymi faktami i obrazami to jakby szli wydeptaną przez siebie ścieżką, którą przechowuje pamięć.

Chcą utwierdzić siebie i innych w przekonaniu, że ich życie było może trudne, ale miało sens.

• Jak wabi się kot matematyka? Kotagens, a Je-ryz Waldorff miał jamnika Puzona.

23. 04.2023 r.
Barbara Gajo

Promocja najnowszej książki o Pruszkowie



Tekst i foto - Tomasz Malczyk

Wpiątek, 28 kwietnia 2023 r. na dworcu PKP w Pruszkowie przy ul. Sienkiewicza miała miejsce ciekawa promocja książki Mirosława Wawrzyńskiego pt. „Życie publiczne i społeczne Pruszkowa do roku 1921. Dynamika rozwoju peryferyjnego”. Jest to najnowsza pozycja wydawnictwa Książnicy Pruszkowskiej, która ukazała się w listopadzie 2022 r.

Z tej okazji w sali Przystanku Pruszków na I piętrze o godz. 17:30 rozpoczęło się spotkanie autorskie. Ciekawie poprowadziła je w formie wywiadu z autorem Aneta Pawłowska dyrektor Książnicy. W spotkaniu uczestniczyło ok. 40. osób, prawdziwych pasjonatów przeszłości naszego miasta. Zebrani mieli niezwykłą okazję dowiedzieć się jak doszło do powstania książki, w oparciu o jakie materiały źródłowe została ona napisana czy jakie ciekawe, nieznane wydarzenia,



Od lewej siedzi dyrektor Pruszkowskiej Książnicy Aneta Pawłowska, obok dr Mirosław Wawrzyński

postacie są w niej pokazane. Po części rozmowy z autorem była także ważna część na pytania i uwagi od uczestników, o dawnych dziejach Pruszkowa z przełomu XIX w. i XX w. Spotkanie bardzo ładnie się udało i zakończyło się po godzinie 19:00.

W przypadku promowanej książki jest to jej drugie wydanie. Pierwsza edycja ukazała się w 2017 r. i została rozsprzedana. Z tego powodu, po pięciu latach autor z wydawcą Grzegorzem Zegadło dyrektorem Książnicy Pruszkowskiej postanowili ją w 2022 r. wydać w nowym wydaniu. Książka ma większy format niż poprzednie 16,0 cm x 23,2 cm (B-5), liczy 432 strony i zawiera 107 ilustracji czarno-białych. Do tego ma cztery mapy i schematy.

W tej edycji autor dokonał głębokich i znacznych poprawek, uzupełnień oraz rozszerzeń. W

stosunku do pierwszej edycji materiał tekstowy powiększono aż o 40 proc. Autor również zmienił i dodał wiele nowych, unikalnych zdjęć z epoki. Na końcu książki załączone są dwa, unikalne i praktycznie szerzej nieznane dokumenty z dziejów Pruszkowa: „Rocznik I z 1912 roku Straży Ogniowej Ochotniczej w Pruszkowie i Żbikowie” (obecnie to jego pełne wydanie) oraz „Sprawozdanie Komitetu Obywatelskiego i Komisji Likwidacyjnej Komitetu Gminy Pruszków”. Książka jest dystrybuowana w Pruszkowie w punktach, gdzie są biblioteki Książnicy Pruszkowskiej, czy w księgarni przy ul. Kraszewskiego i pruszkowskim antykwariacie przy ul. Prusa. Jej nakład jest niewielki, w związku z tym trzeba się spieszyć z zakupem, bo się nie kupi.



Baika o kapeluszu z rękawami



Rozmawiał - Kuba Koprzywa
Foto - ze zbiorów Jerzego Antkowiaka

Umawialiśmy się na wywiad, lecz nie miało to wiele wspólnego z akademicką definicją gatunku. Jak sam o sobie mówi, jest raczej mało perfekcyjny w te pytania i odpowiedzi. Po co w ogóle zamykać się w sztywne ramy form, gdy można wyjść poza nie? Może zamiast tego opowiemy z Jerzym Antkowiakiem bajkę o kapeluszu z rękawami. To znaczy Jerzy Antkowiak będzie opowiadał, a nienachalny narrator tylko utka nić w całość. I mówiąc o bajce nie mamy na myśli fantastycznej treści, lecz raczej satyryczny tekst z dydaktycznym przesłaniem, choć brzmiałoby nieco górnolotnie. Zaczniemy mniej więcej od początku, od niespełnionych ambicji bohatera.

Jerzy Antkowiak - W liceum byłem przekonany, że pójdę na dziennikarstwo, już wtedy miałem takie ciągoty. Mieliśmy w szkole radiowęzeł, który założyli moi koledzy. Zdarzało się, że wykorzystywaliśmy go po złości, puszczając mniej lubianym profesorom Presleya, co wywoływało harmider w klasie. Byliśmy klasą tak niezośną, że w roku maturalnym przeniesiono nas na piętro między gabinet dyrektora, a pokój nauczycielski, żeby mieć nas na oku. Radiowęzeł służył też do rozwijania dziennikarskiej pasji – czytałem tam poranne wiadomości. Mój tata się na mnie wściekał, mówił, że mam głos rozdeptanego kaczora. Chciało mi się też pisać. Wysyłałem wiersze do „Głosu Wielkopolskiego”, a że na pierwsze imię mam Zbigniew, na drugie Jerzy, to podpisywałem się Zbigniew Jerzy Antkowiak. Raz otrzymałem taką odpowiedź od redakcji: „Zbyszu i Jurku Antkowiakowie, musicie jeszcze trochę popracować”.

Kuba Koprzywa - Należałoby chyba nakreślić jeszcze miejsce akcji. Dziwnym trafem udaje się to w iście bajkowym stylu...

J.A. - Wolsztyn. Mam sentyment do tego mojego słodkiego miasteczka. Ono teraz się rozbudowało, ale takie było wtedy, kiedy chodziłem do podstawówki i liceum. Środek miasteczka jest przeuroczy, to takie puzderko, bombonierka z wdzikiem przedwojennego miasteczka. A wdziki przedwojenne są mi dużo bardziej bliskie niż obecne.

K.K. - I jak to się stało, że ambicje pozostały niespełnione?

J.A. - Miałem rok starszego kolegę, byliśmy obaj pasjonatami kina. Jak do naszego wolsztyńskiego kina nie docierał jakiś film, to wsiadaliśmy w pociąg i jechaliśmy do Poznania. Obaj mieliśmy zostać krytykami filmowymi. Wacław Świeżyński, bo tak się ten mój kolega nazywał, rzeczywiście skończył te dziennikarskie i został krytykiem. Jeszcze w czasie jego studiów pisywaliśmy do siebie listy – on pisał mi o granych filmach w Krakowie, a ja opowiadałem mu o Wolsztynie. Zdając maturę w 1953 r. byłem przekonany, że złożę papiery na wydział dziennikarstwa w Krakowie. Ale w tym samym roku przeniesiono wydział z Krakowa do Warszawy, na którą mój tata nie chciał się zgodzić. Kraków – tak, ja byłem grzecznym chłopcem ministrantem, w Krakowie dużo kościołów. Na Warszawę się nie godził.

K.K. - Bohater w poszukiwaniu innej drogi.

J.A. - W akcie rozpaczki poszukiwałem innego kierunku. No i znalazłem tę Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Byłem przerażony, gdy dowiedziałem się, że trzeba przysłać trzy szkice. A ja byłem w tych tematach osioł. Chodziłem więc do wolsztyńskiego rzeźbiarza Przymuszały i pytałem: co to jest przestrzeń? Proporcje? A perspektywa? Pouczony przez rzeźbiarza wysłałem prace i o dziwo zaprosili mnie na egzamin. Namałowałem Zbyska Horbowego, mojego licealnego kolegę, żeby przejechał się ze mną, byliśmy przecież kumplami. I on też zechciał wysłać swoje prace. Trochę więc przez przypadek stał się jednym z najbardziej utalentowanych projektantów szkła.

K.K. - Studia. Siedmiolecie, gdyż zawiesił je pewien lot, który mógłby być elementem fantastycznym w naszej bajce, gdyby nie wydarzył się

niż wysoki parter. Przyznaliśmy się, jak już przyjechała milicja, choć tak naprawdę zrobili to chłopcy z pierwszego roku. Na tyle nam jeszcze rozumów nie odebrało, żeby tych chłopców w to wpakować. Zawieszono nas i dyplom robiłem z młodszymi.

K.K. - Dyplom z przekorą.

J.A. - Dyplom uzyskałem w roku 1960, po odwilży, nie ma już tej lekkości bytu. W 1956 r. czuło się lekkość, chodziliśmy kolorowo ubrani po Wrocławiu i krzyczeliśmy: „Rokossowski! Spieprzył z Polski!”. Ale cztery lata później już niestety był zamordzmy. Bardziej ceniono malarza, który małuje martwą naturę z numerem „Trybuny Ludu”. No to ja, złośliwiec – cykl „Zakonnice”. Objawiały mi się na zajęciach z perspektywy na Ostrowie Tumskim. Wywieszono te obrazy na uczelni, ale nagle sekretarz partii mówi, że nie przejdzie, więc je zdjęto. I jak to bywa w bajkach – do szkoły przyjeżdża urzędnik z ministerstwa kultury NRD.

Pyta, czemu w jednym miejscu wystaw jest pusto, na co słyszy odpowiedź, że jeden ze studentów namalował nieprzystojne obrazy. Nieprzejęty tym faktem urzędnik stwierdził, że chce je zobaczyć, i, zachwyciwszy się pomysłem i kompozycją, kupił jeden z obrazów. Strach partyni spowodował pewnie, że powiesili mi te obrazy. I otrzymałem tytuł magistra.

K.K. - I znów bajkowy przypadek.

J.A. - Pewnie zaczęlibyśmy coś robić w zawodzie ceramika, gdyby nie moja wyprawa na wystawę Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Pałacu Kultury i Nauki. Przez przypadek trafiłem na pokaz mody, z czego nie zdawałem sobie nawet sprawy. Moda mnie wtedy wciągnęła, a przecież byłem taki surowy, miałem tylko ciągoty.

K.K. - Pora chyba na element satyryczny w naszej opowieści.

J.A. - W czasach PRL-u wypracowaliśmy sobie w Modzie Polskiej status ostatniego domu mody zachodniej na wschodzie. Dalej od nas już jest wschód, przy całym szacunku dla folkloru wschodu. Sfery partyjne miały jednak zupełnie inny pogląd na modę. Zarzucano mi, że mam problem z folklorem. „Bierzesz pan portki, naszywasz dwie parzenice i jest element folkloru” – taką radę udzielałem od jednego z funkcjonariuszy tamtej epoki. Odpowiedziałem wówczas, że owszem, jest to element folkloru, ale parzenica nie lubi być w kant zaprasowana.

Podczas pokazów Mody Polskiej bardzo dbałem o techniczne. Uważam, że należy im się taki sam szacunek jak modelkom, modelom, garderobianym. Jakby nie lubili nas – mnie, modelek, w ogóle nie lubili takich imprez, to mielibyśmy problemy. Techniczni, młodzi, niekiedy złośliwi, czasem tak ustawiali sprzęt, że coś zaczynało piszczeć. „Czemu to tak piszczy?” – pytałem lekko poirytowany. „Bo nienaoliwione”, odpowiadali. W mig pojmowałem tę aluzję i jak naoliwilem technicznych, to muzyka pięknie grała.

K.K. - A co z dydaktycznym przesłaniem?

J.A. - Moda jest dla mnie czymś pogodnym, radosnym. Oczywiście, że dla smutasów moda jest utrapieniem, ale to nie są ludzie z naszej branży. Branża nie w sensie odzieżowym, ale branża ludzi pogodnych, wesołych. Moda ma być wesoła. Jak ma być trochę wariacka, to powariujemy w modzie letniej, ale na wszelki wypadek nie wariujemy w modzie jesienno-zimowej, kiedy powinno być i „ładno, i ciepło”. Myślę, że tak zwany zdrowy rozsądek jest w modzie potrzebny. Dzwienie mody nazywamy kapelusze z rękawami, które już z samej nazwy straszą. Ale jak młodzi ludzie chcą łączyć rzeczy, które nigdy nie będą chciały się połączyć, to niech szaleją. Niech robią te kapelusze z rękawami, bo potem będą musieli robić przyzwoite garsonki. Nie chodzi mi przecież na co dzień w kapeluszach z rękawami, ale rozumiem potrzeby ciekawskich. Jak człowiek jest czymś zaciekawiony, to niech to robi, nawet jeśli jest to szokujące albo niepoprawne politycznie. Nie trzeba tego robić przecież w blasku światła na środku rynku. Od tego są uczelnie, warsztaty, plenery, zmagania środowiskowe. Jestem zwolennikiem tego, że młody człowiek musi się wyszaleć.

Moja pierwsza szefowa, założycielka Mody Polskiej, Pani Jadwiga Grabowska, nauczyła mnie, że to co robię, nie musi być takie bardzo modne, ważne, żeby było szykowne. Ile ja nocy nie przespałem, rozsuwając tę szykowność! A co to tak naprawdę znaczy „modne”? Ostatecznie to coś, co mamy na sobie, musi być albo z kołnierzykiem, albo bez; albo z dużym kołnierzem falującym, albo z kołnierzykiem z pomarszczoną różą. Ale jest jedna szyla i jeden kołnierz. Dwa rękawy – mogą mieć formę przysłowiowych udźców baranich, ale jednak muszą spełniać formę rękawów. Mogą być nieprawdopodobnie rozkloszowane, a mogą też być szalenie ascetyczne. To jest coś takiego jak fortepian i klawisz. Możemy sobie zagrać kotka, który wlał na płotek, i to jest program minimum. A można zrobić coś w stylu „Etiudy Rewolucyjnej”, i to w modzie będzie płaszc z falbanami. Jest taki wachlarz możliwości.

I w tym miejscu kończy się nasza bajka. Mal-kontenci wskażą luki narracyjne – co z dzieciństwem, spacerami po okupowanej Warszawie, procesem rekrutacyjnym w Modzie Polskiej, wizytami na paryskich pokazach i ostatecznym zamknięciem słynnego domu mody. To być może stanowi materiał na inną opowieść. Uwagi co do linearności akcji zarówno bohatera, jak i narratora, przyjmują z pogodną rezygnacją.

Zaskoczył mnie młody adept sztuki dziennikarskich poważnym traktowaniem zawodu, o którym mając tyle lat ile ma Kuba (student trzeciego roku Wydziału Dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, praktykant w Głosie Pruszkowa) miałem jak o radosnym „fiubdzio”. Po kilku zdaniach wytopił łem zaczepny i kłasił w z typu łagodnych dociekliwych. To pół żartem pół serio OCH! MUZEUM, MUZEUM – ŚWIĄTYNIE SZTUKI! Dziś moja łagodność jest odświętna i trzy kropki, wiadomo o co one oznaczają... Cała nadzieja w młodych dziennikarzach.

Może nasz praktykant rozwiąże ten supeł w NOCY MUZEALNIKÓW I ICH BASTIONÓW. Pomyłka rzecz ludzka, w wzięciennictwie dopuszczalna - w SZTUKACH PIĘKNYCH nie ma mowy, TABU!

Jerzy Antkowiak



Oto zdjęcie ilustrujące pewien spór: Górna część tego kompletu jest w Muzeum Narodowym w Krakowie przekazana z wieloma innymi modelami z Kolekcji Mody Polskiej. Natomiast rozkloszowane porcięcia są moją częścią kompletu. Drocę się z Muzeum, bo portki chodzą w pokazach i tęsknią za „górką”, a Muzeum nie chce pięknej płaszczowej sukni za tę osamotnioną tunikę, która robi za „dobro narodowe”. Jak pół kompletu, to chyba pół dobra...

nawprawdę. Nocny lot przez okno kolegi z akademika, zorganizowany przez Jerzego Antkowiaka wraz z kumplem.

J.A. - Przydarzył się pewien wyrybek i mógł być bardziej groźny, mógł skończyć się tragicznie. Myśmizy z Gieniem (współodpowiedzialnym, działającym później los zawieszono – przyp.) byli w tym perfekcyjnie przygotowani, a chłopakom z pierwszego roku przedstawiliśmy tylko polecenie. Wymierziliśmy okno, łóżko, szerokości, przekątne. Chwała Bogu, że to piętro było trochę wyższe

domu mody zachodniej na wschodzie. Dalej od nas już jest wschód, przy całym szacunku dla folkloru wschodu. Sfery partyjne miały jednak zupełnie inny pogląd na modę. Zarzucano mi, że mam problem z folklorem. „Bierzesz pan portki, naszywasz dwie parzenice i jest element folkloru” – taką radę udzielałem od jednego z funkcjonariuszy tamtej epoki. Odpowiedziałem wówczas, że owszem, jest to element folkloru, ale parzenica nie lubi być w kant zaprasowana.



ÓSMA ÓSEMKA ÓSEMECZKA ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA ÓSEMKA BEZ STERNIKA ÓSEMECZKA I ÓSEMKA DZIEŚIĄTECZEK - 88 - TYLE LATEK MA WASZ PAN FELIETONISTA ÓW JURECZEK



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Mirosław Kalinowski

Jeszcze nie zdzienniał kompletnie, ale wszystko idzie w dobrym kierunku, więc zapewne będzie wesołe, zaś śmiechu nigdy dość - chociaż by po to żeby powkurzać gburów, małkontentów i smutasów. Dwie ósemki są urodziwe, 88 ma cztery owalne wianuszki i cztery brzuski, nie ma ostrych kantów jak u 77, idealne do salonu owalnego...

Tyle razy już wystękałem sentymentalne wspomnienia, że dzisiaj tylko realia, mało jednak realistyczne - koresponduję sobie z pewną damą, która, zamiast biżuterii nosi kosę i listów stopy a w nich słowne przepychanki zaświadczaające, że niemożliwe jest możliwe. Około roku już minęło jak podczas drzemki popołudniowej, w dziwnym nierealnym wnętrzu nierealny sanitariusz powiada mi, że śmierć przyszła i czeka w foyer, ja na to żeby poszedł zobaczyć czy się na tę niezwykłą okoliczność jakoś przyzwocię, a może elegancko ubrała. Jesteśmy z tą modniśnią w stanie chłodnej towarzyskiej rezerwy i korespondencji somnambulicznych, oto fragment listów z połajankami.

10 lutego 23 roku, piątek... piszą tak: była Antosiu i co ty na to i nic nie mówisz i na nic nie patrzysz i nie WYGADASZ JAK ZAWSZE BYŁO... I po co ci ten bilet wilczy? MILCZY

ANIŚ TY BOSKI ANI TEŻ ONE — TWOJE ZMAR-TWIENIA I TROSKI

NO A JAK WYGLAŁA W TYCH PANTOFELKACH? karawan i katafalk przyniosła w wafelkach zaś w różowych pantofelkach rozkładała warcabę na mebelkach jeszcze trochę jestem żywy patrzę i uważnie i krytycznie na te stroje śmiercionośnej mojej DIVY JEST SZYKOWNIE DZIŚ ubrana, lecz RÓŻOWY? Z CEKINAMI? Dziecko! Z rana...???

siada, więc na katafalkach jak BARDOTKA, jest na HALKACH... jeszcze widzę i co widzę jakieś szminki, maść, kremy nie wyżywałem laborantki od egzemy NOC COŚ DNIEJ? COŚ GDZIEŚ PIEJĘ U SZEKSPIRA TO ZWYCZAJNE? Zwykle dzieje... RÓŻOWIUTKA! Pora brać się do roboty piły, tarcze, kulomioty nagle sen mi różowieje, pejzaż wolno mi ciemnieje żegna mnie moja śmierć domniemana KOSTIUM ANIELSKI - WYTWORNIĘ UBRANA „podano drugiego już rozchodniaczka” ANI TO NOWOTWÓR ani padaczka miało być płonące auto da fé - a to był SEN, że w ART-CAFÉ: PAN ANDRZEJ, PAN JERZY, PAN STOIK, PAN FOTO i kino i VALENTINO, bulwar, apteka, rysunków teka, czary poezji i DWA TEATRY, ANTYK, ATTYKA i POLITYKA, a, że MAREK AURELIUSZ ma dziś wychodne wiem od POETY i REŻYSERA i wybornego modela RZYMSKIEGO - stoika ANDRZEJA DOMALIKA. Czy życie starszków nie bywa piękne i tajemnicze? I pisać się chce, rysować, malować, wieść dyskusje i kontemplacje,

bywa rozpęd i oracje, podziwiamy czary - mary, mamy ulubione BULWARY, dwa kąci literackie, bywa a to Pan BOGUŚ zwany jako LINDA a to Pani ALINA - wracamy do domu zupełnie jak z KINA.

A my wracamy jeszcze do zakończenia historii z damą z kosą.

Nie cierpię bardzo, ale bywa, że nie wiem, co w modzie jest modne, wiem jedno na pewno, że ŻYCIE JEST PIĘKNE, a najpiękniejsze we dnie pogodne..., ALE CZY BĘDZIE WTEDY TAK PIĘKNIE I POGODNIE, KIEDY ONA TA MOJA ŚMIERCIONOŚNA DIVA NAPRAWDĘ UBIERZE SIĘ SZALOWO I MODNIE?

Spokojnie! Wybrniemy i z tego dylematu, ja mam swoje cody mody i moja konkluzja jest taka, a wszystko to w świecie bajki, snów i domniemań: GDY DODATKIEM BYWA KOSA - TRZEBĄ MIEĆ DO MODY NOSA.

Proszę o przyzwrośnięcie oka na mój „tekst okolicznościowy” zdjęcia są pewnym chaosem bliskim postrzeganiu mody, pozdrawiam „MÓJ PRUSZKÓW I MÓJ WOLSZTYN”, KRAKÓW ze ZWISU, SAPU I MUZEUM MIASTA KRAKOWA I WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW - TYCH OD SMARTFONA I KOCHAJĄCYCH TRZYMAĆ GAZETĘ W GARŚCI...

Pozdrawiam rówieśników i nie tylko...

Drogi Jerzy przypominam Ci, że 33 lata temu 3 maja 1990 roku w III edycji konkursu Nuit de la Mode w Paryżu otrzymałeś nagrodę dla Najlepszego Projektanta Mody Europy Środkowej - Czarną Panterę Zeila ufundowaną przez firmę Lalique za twórczość artystyczną w dziedzinie projektowania mody.
Mirosław Kalinowski

Jerzy Antkowiak

Pruszków - Komorów 30 IV 2023 12:15



W czasie Wielkanocy zaczęłam malować część moich wnucząt i pra. U góry od lewej ZUZIA, HANUSIA, MATYŁDA u dołu JULIANEK i dwa szkraby ANTOŚ i FRANEK. Domyślcie się Państwo, że było wesoło!





Niedawno byliśmy młodzi

V Mazowiecki Konwent Rad Seniorów na Mazowszu - Legionowo 26 kwietnia b.r.



Tekst - Barbara Gajo, publicystka, członkini MRS
Foto - Tomasz Malczyk, członek MRS

Celem spotkania była integracja środowisk senioralnych na poziomie gminnym i powiatowym. Konkretniej mówiąc chodziło o wypracowanie metod lepszej współpracy z przedstawicielami władz samorządowych, jak i zintegrowanie działań wszystkich jednostek zajmujących się ludźmi starszymi i starzeniem się w ogóle.



Uczestniczący w Konwencie to nie tylko delegaci Gminnych i Miejskich Rad Seniorów, ale też przedstawiciele Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów,

Federacji Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Ogólnopolskiego Parlamentu Seniorów.

Organizatorem zjazdu był dr Roman Biskupski kierownik Mazowieckiej Akademii Seniora. Patronat honorowy sprawował prezydent Legionowa.

Dlaczego o tym piszę?

Piszę dlatego, że problematyka poruszana przez reprezentantów organizacji jest ważna, ale nie nowa tak w MRS w Pruszkowie, jak i w samorządzie. Wizerunek MRS i jej promocja na terenie poszczególnych dzielnic jest wypracowywany przez podejmowane inicjatywy. Najważniejsza jest jednak dobra komunikacja z poszczególnymi instytucjami. Emeryci aspirują do tego, by reprezentować nas w komisjach parlamentarnych oraz w sejmie i senacie.

My pruszkowianie byliśmy dumni, że oprócz przewodniczącego Wojciecha Rosińskiego – jednocześnie członka Porozumienia Mazowieckiego RS i delegatów obecni byli na zjeździe nacelnik Inicjatyw Społecznych p. Dorota Cichocka-Matejko oraz pracownik tegoż wydziału i opiekun MRS w Pruszkowie – inspektor p. Adam Poholski, Dobry Duch naszej Rady.

O tym, że nasze sprawy są znane Prezydentowi Pruszkowa i leżą na sercu świadczy obecność p. Pawła Makucha i osobista prezentacja naszych dokonań.

Mamy duże osiągnięcia i jest się czym pochwalić. Przybywającym na Konwent były rozdawane „Katechizmy” uczące jak budować strategię senioralną, a na jej bazie politykę, czyli inaczej mówiąc metodę działań pro senioralnych. W Pruszkowie jesteśmy krok dalej, bo Strategia jest napisana, zatwierdzona i działamy na jej podstawie. Wytyczną jest też Regulamin oraz konsultacje



Od lewej stoją: prezydent Pruszkowa Paweł Makuch oraz dr Roman Biskupski kierownik Mazowieckiej Akademii Seniora

społeczne w klubach. Członkowie MRS wybrani zostali w tajnych wyborach na II kadencję. Nasz prezydent podkreślił, iż każdy kandydujący powinien mieć wizję swego działania na rzecz emerytów. Pożądanymi cechami jest systematyczność, konsekwencja i odporność na niemiłe uwagi.

W czasie działania MRS w Pruszkowie i dzięki pieniądząz BO powstało siedem klubów dla ludzi starszych. To bardzo ważne, bo wyciąga ludzi z kapci sprzed TV. To ważne, bo można nawiązać kontakty i emocjonalnie się wzbogacić. To ważne, bo mobilizuje, by zadbać o siebie, by dowiedzieć się czym ludzie się interesują i podnieść swój dostron.

Na festynach, na UTW i w klubach rozdawaliśmy Koperty Życia – tak ważne dla jego ratowania, szczególnie wśród ludzi samotnych.

Na podkreślenie zasługuje inicjatywa Budżetu Obywatelskiego, gdzie częścią finansów miejskich zarządzają mieszkańcy zaspokajając znane w środowisku potrzeby. Piszący projekty wychodzą też naprzeciw ogólnym potrzebom w postaci wyjazdów do kina, teatru, na wycieczki. Piękną inicjatywą Prezydenta są „Kulturalne piątki” o bogatej tematyce w czasie zimowym. W czasie letnim mieszkańcy mogą delektować się muzyką przy tętnie w Parku Kościuszkim. Niebagatelną sprawą jest uruchomienie projektu o wdzięcznej nazwie „Złota rączka”. Chodzi o drobne naprawy i pomoc starszym mniej sprawnym ludziom np. wkręcenie żarówki, naprawienie drzwiczek, założenie uszerekli.

Dwukrotnie uruchamiany był program z zakresu bezpieczeństwa w sieci. Panowie ze Straży Miejskiej, Policji mieli pogadanki na temat oszustów „na wnucząt, czy policjanta”, czyli wyłudzaczy pieniędzy. Ci, co posługują się Internetem również byli instruowani o zagrożeniach: fałszywe reklamy, fałszywe SMS-y mogą wykraść dane „wrażliwe”.

Dlaczego to nie jest ścigane z urzędu? Pytamy. „Za pomocą cepa niewiele się zmienia” padło z sali.



Od lewej siedzą: inspektor p. Adam Poholski oraz prezydent Pruszkowa Paweł Makuch

Wracając do obrad na V Konwencie konkludując obradujących dotyczyła tego, że pomimo złożonych do parlamentu mnóstwa dokumentów i monitów nie udało się przeformować ustawy dotyczącej finansowania działań pro senioralnych.

Wnioskowano też, by granty mogły być traktowane jako swego rodzaju bonus na rozrywki dla ludzi starszych. Tak, tak – na rozrywki: bo dużo ludzi boryka się z depresją. Porażającą chorobą jest Alzheimer. Mózg potrzebuje „paliwa” w postaci przyjemnych doznań, zabawy.

W ustawie najnowszej jesteśmy organem kolegialnym bez możliwości aplikowania o środki, bez możliwości wpływania na legislację. Światelkiem w tunelu jest możliwość uczestnictwa w sesjach, możliwość wnioskowania do radnych Rady Miasta, do marszałka i do posłów.

Nadchodzą wybory, a wtedy władze przypominają sobie jaką siłą wyborczą stanowią emeryci i renciści. Sprawą chybioną jest rozdawnictwo bez rozwiązań ustawowych, obligatoryjnych.

Pruszków 28.04.2023 r.



Spacer po Cabbagetown

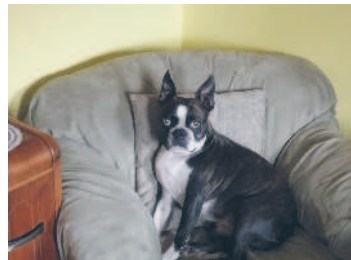


Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędla Kuby Bnagańskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

*„Już wiosna kalendarzowa
niebawem przyjdzie prawdziwa...”*

Dzisiaj nasz boston terror (sic.) Bubu postanowił wyprowadzić mnie na spacer po Cabbagetown, na obrzeżach, którego mieszkamy. W planie mamy pięciokilometrową przechadzkę z odwiedzinami parku i farmy Riverdale oraz cmentarza Necropolis.



Cabbagetown, czyli Kapuściane Miasteczko, w XIX wieku miało konotacje dość pogardliwe, co związane było z uprawianiem kapusty i innych warzyw we frontowych ogródkach przez ubogich imigrantów irlandzkich, uciekających ze swojej ojczyzny przed plagą głodu ziemniaczanego, w latach 1840-tych.

Wiktoriańskie domki, w których mieszkali setki rodzin irlandzkich są obecnie odrestaurowane w duchu epoki i osiągają milionowe ceny. Cała dzielnica uznawana jest za największe skupisko historycznej, wiktoriańskiej zabudowy w Północnej Ameryce.

Wolnostojące, majestatyczne budynki przeplatają ciągi szeregowych domków z czerwonej cegły, z charakterystycznymi akcentami kolorowych szybek w oknach. Na wiosnę we frontowych ogródkach kwitną magnolie, a zielono-fioletowe główki kapusty są elementem dekoracyjnym na jesieni, podobnie jak wiszące na wielu domach zielone flagi... też z emblematem kapusty!

Centralna lokalizacja w Toronto, bliskość Uniwersytetu, wielu szpitali i dystryktu finansowego sprawia, że mieszkają tu głównie profesjonaliści i artyści, co daje unikalną atmosferę tego miejsca z jego kafejkami, etnicznymi knajpkami i targiem na wolnym powietrzu. Cabbagetown jest również atrakcją turystyczną z wieloma trasami pieszych wycieczek, połączonych z systemem szlaków prowadzących przez torontońskie wąwozy i nabrzeże rzeki Don. Jedną z takich tras Bubu i ja podążamy z naszą relacją.

Zaczynamy od skrzyżowania ulic Parliament i Gerard St.E., mijając ciągnący się na wschód duży projekt odbudowy od podstaw niesławnego Regent's Park.



Regent's Park zbudowany był w latach czterdziestych ubiegłego wieku jako pierwszy w Kanadzie publiczny kompleks domów mieszkalnych, z niskim czynszem za wynajem, przeznaczonych dla ludzi pracujących ale mało zarabiających, z zamiarem polepszenia ich szans na lepsze życie. Z biegiem lat budynki ulegały dewastacji, zasiedlane klientami opieki społecznej, a cały rejon znany był z wysokiego wskaźnika przestępczości. Ambitny projekt renowacji, będący już na ukończeniu, polega na całkowitym wyburzeniu bloków zamieszkałych przez około 12 tysięcy lokatorów i budowie nowoczesnych apartamentowców, tylko w 40% przeznaczonych dla podopiecznych służb socjalnych miasta.

Bubu prowadzi dobrze znaną trasę do parku i farmy Riverdale.

Farma Riverdale, utrzymywana przez Urząd Miejski, pełni głównie rolę edukacyjną można tu obejrzeć zabudowania dla zwierząt gospodarskich (są konie, krowy, owce i kozy) oraz dla ptactwa wodnego i lądowego. W cieplejsze dni zwierzęta przebywają na wydzielonych terenach zielonych, kaczki i gęsi na stawie a na grządkach rosną warzywa i kwia-



ty przydomowe. W południe są specjalne pokazy dla dzieci - m.in. dojenie krow i ubijanie masła...

Od strony północnej park graniczy z Necropolis, przy 200 Winchester St.

Założony w 1850 roku Toronto Necropolis jest jednym z najstarszych cmentarzy w mieście. Grobowce i rzeźby nagrobne w połączeniu z bogactwem zadrzewienia czynią to miejsce niezwykle malowniczym, a brama cmentarna i kaplica są utrzymane w pięknym stylu wiktoriańskiego neogotyku, z imponującymi kolorowymi witrażami.

Pochowany jest tu między innymi pierwszy burmistrz Toronto William Lyon Mackenzie (1795-1861) i pierwszy, urodzony w Kanadzie, czarny chirurg Dr. Anderson Ruffin Abbott (1837-1913).

Krótkie nóżki Bubu zaczynają odmawiać posłuszeństwa, skracamy więc w ulicę Winchester i Parlament, kierując się w stronę domu. Jeszcze tylko szybka kawa w Jet Fuel, ulubionym miejscu kurierów rowerowych i na tym koniec dzisiejszej wędrówki.





Mai, maj, mai



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Siedzieliśmy ze Stachem na murku leniwie popijając piwo. Staś sięgnął po jakąś gazetę.

– Zobacz, co piszą, marsz na 4 czerwca będzie. To chyba na Dzień Dziecka.

– No, co ty Stach, Dzień Dziecka jest 1 czerwca.

– To, po co czwartego robią? – zdziwił się Stach.

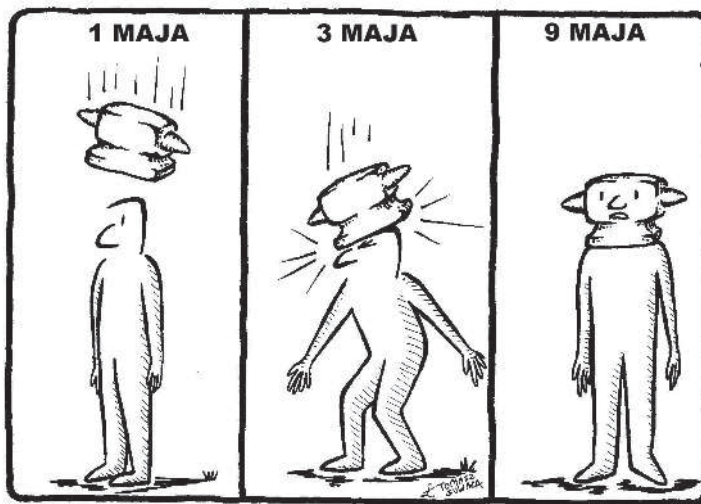
– Bo 4 czerwca 1989 roku były pierwsze wolne wybory do parlamentu, w których do życia powołano senat a jedna trzecia kandydatów na posłów mogła być wybrana w powszechnych wyborach, a pozostali tylko z PZPR-u, ZSL-u i SD.

– No to nie były takie wolne, skoro tylko jedną trzecią można było wybierać – zauważył Staś i dodał – PZPR-u już dzisiaj nie ma, jest SLD a nawet Nowa Lewica, zamiast ZSL jest PSL, a SD to, co to jest?

Spojrzałem na Stasia rozbawiony.

– No tak, dzisiaj już nikt tego nie pamięta. SD to Stronnictwo Demokratyczne i choć nie mają posłów to wciąż istnieją. I zdziwił się, kto obecnie jest ich szefem. To Paweł Piskorski, były prezydent Warszawy.

– Aaa to ten, który wybudował tunel wzdłuż Wisły – krzyknął Staś.



Kiwnąłem głową i przepiłem.

– A maj to w ogóle piękny miesiąc – rozmarzył się Staś.

– Wiem, w ciągu dnia gorąco, w nocy zimno, nie wiadomo, w co się ubrać.

– Ech – Staś machnął ręką – A ile świąt jest w maju: 1 maja, Święto Ludu Pracującego.

– No to nie twoje chyba – delikatnie zauważyłem.

– Wiem – odpowiedział i dodał – Bo ja będę świętował cudze święto.

– A twoje, kiedy jest?

– A moje... moje to jest we wszystkie pozostałe dni – to powiedziawszy roześmiał się i przepił.

No jasne, przecież Stasia żadna praca się nie ima – pomyślałem i też przepiłem.

– Potem 2 maja jest.

– Wiem, Święto Flagi, ale to nie jest dzień wolny od pracy.

– Dla mnie jest – odparł Stach a widząc moje zgorżone spojrzenie dodał – Bo ja rzeczywiście świętuję, a nie tylko udaję. Przepiliśmy.

– 3 maja – mówił dalej Staś a ja dodałem: – Święto Konstytucji 3 maja i nawet nie wiem, czemu to świętują, przecież ta konstytucja z 1791 roku ograniczała demokrację.

Staś spojrzał na mnie zdziwiony.

– Nie patrz tak na mnie, ona zwiększała zamordyzm – odparłem i zacząłem wyjaśniać – po pierwsze likwidowała prawo wetowa-

nia, czyli znosiła liberum veto i od tej pory wszelkie ustawy mogły być przegłosowane zwykłą większością głosów. A poprzednio jeden poseł mógł powiedzieć, że się nie zgadza i ustawa przepadała. Tak zresztą bywało, szczególnie kiedy chodziło o podatki. A co do podatków, uchwaliała obowiązkowy podatek na rzecz wojska, uchwalono podniesienie stanu armii do 100 tys. żołnierzy. Po drugie, znosiła wybieralny urząd Króla tzw. wolną elekcję, wprowadzając jego dziedziczenie a najciekawsze jest to, że nasz ostatni król, choć miał wiele kochanek to nigdy się nie ożenił i przez to nie miał oficjalnego potomka mogącego dziedziczyć po nim koronę. Twórcy Konstytucji przewidując taką patową sytuację, zawarli odpowiednie zapisy, mówiące o tym, że królem zostaje w takim przypadku potomek ostatniego króla mający legalne potomstwo. To dlatego na czele Księstwa Warszawskiego utworzonego przez Napoleona stanął król saski Fryderyk August I, który był wnukiem Augusta III Sasa władcy Polskiej Saksonii.

– To znaczy, że nieprzypadkowo Napoleon wybrał Saksończyka na szefa Księstwa, to był pierwszy pretendent do polskiego tronu, czyli rzeczywiście myślał o restauracji Królestwa Polskiego... – zastanawiał się Staś.

– Jest taka teoria – odparłem enigmatycznie i mówiłem dalej – No i po trzecie, Konstytucja odbierała prawo głosu szlachcie nieposiadającej majątku, czyli ziemi. Podatek płacono się od ziemi a kto podatku nie płacił ten głosu nie miał. To dość znaczące ograniczenie demokracji, że nie wspomnę, że i tak wszelkie prawa mogła mieć tylko szlachta i jak widać nie każda. Dzisiaj takie rzeczy byłyby nie do pomyślenia. A na dodatek Konstytucja była uchwalona z naruszeniem prawa, bowiem pierwotnie planowano posiedzenie Sejmu na 5 maja. Wykorzystując fakt, że większość wyjechała na przerwę wielkanocną, przyspieszono obrady wzywając imiennie zwolenników reformy na 3 maja. Wszystkich posłów było ok pięćuset, przybyło ledwie 182 a i tak 72 zagłosowało przeciw.

– Toż to zamach stanu po prostu – krzyknął Staś.

– Tak samo krzyknęli ci, którzy się nie zgodzili z ograniczeniem demokracji i zawiązali Konfederację Targowicką.

– Ech... – Staś machnął ręką – Potem jest 8 maja.

– Dzień zwycięstwa nad III Rzeszą Niemiecką.

– Podpisano kapitulację Niemiec – dodał Stach a ja wtrąciłem:

– Ale nie zawołano Ruskiego, więc Ruski zrobił awanturę i nakazał powtórzyć ceremonię i był już 9 maja.

– I Putin na paradzie 9 maja zdołał zaprosić tylko szefa Kirgistanu, bo nikt inny nie chciał przyjechać.

Roześmiałem się:

– I będą Ruskie świętować upadek wielkiego państwa Ruskiego i nastąpi wielka smuta. Taki będzie koniec Ruskiego Imperium i aż mi żal Ruskich. Szkoda, bo myślałem, że pojedą na Ural a może i za Ural a teraz się tam już nie pojedzie.

– Podobno można normalnie tam jechać – wtrącił Staś.

– Wiem i można już stamtąd nie wyjechać – zaśmiałem się gorzko i przepiłem.

– No to kończymy Dniem Matki 26 maja i leć po kolejną zgrzewkę, bo się kończy – Stach mnie szturchnął i nie było rady, trzeba było lecieć.

REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com



CHRONICZNY BÓL MIĘŚNI



Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Jeśli zmagasz się z chronicznym bólem mięśni w szyi, łędźwiach, ramionach, skurczami w łydkach lub innych obszarach ciała – koniecznie przeczytaj ten artykuł. Opisane zostały w nim podstawowe mechanizmy pamięci ciała, a także to, jak nasze mięśnie odzwierciedlają przeżyte traumy oraz sposoby, jak sobie z tym poradzić.

Nasze ciało to skarbnica wiedzy o nas samych. Choć często wypieramy pewne emocje, ignorujemy je, zapominamy o nich lub udajemy, że wcale ich nie ma – pozostawiając swój ślad w naszym organizmie. Każda przeżyta trauma i zablokowana emocja odłożyły się w postaci spięć w naszym ciele fizycznym. Potwierdziły to badania Aleksandra Lowena, psychiatry i psychoterapeuty, twórcy bioenergetyki, według którego wszystkie nasze przeżywane emocje znajdują odzwierciedlenie w naszym ciele. Najwięcej nosimy w sobie smutku i złości, nagromadzonych w okresie dzieciństwa, gdzie za ich przejaw byliśmy karani, odrzucani przez rodziców, czy sfromowani.

Cztery główne przyczyny powstawania napięcia mięśniowego:

- Uwarunkowania społeczne: w dzieciństwie mogliśmy słyszeć, że ły są dla mięczaków, a złość nie przystoi grzecznym dzieciom. W ten sposób nauczyliśmy się powstrzymywać złość i ły, uśmiechać się na siłę, odpowiadać wyuczone „wszystko w porządku”, a nawet tłumić własne emocje, by nie ranić ich ekspresją drugiej strony;
- Doświadczenie traumy: może być wywołana przypadkowo, np. przez wypadek czy kataklizm naturalny, jak i wywołana świadomie, przez gwałt, przemoc fizyczną czy napaść. Możemy również przechowywać wspomnienia jeszcze z dzieciństwa, jak agresywne ataki pijanego ojca, klapsy, bycie świadkiem traumatycznej sytuacji itp. Jeśli świadomie nie przepracowaliśmy tych doświadczeń, odłożyły się w naszym ciele w postaci spiętych mięśni; mogą prowadzić również do chorób psychicznych, zaburzeń trawienia, a nawet raka;
- Stan psychologicznego napięcia wywołuje również spięcie naszych mięśni: jeśli nasze myśli są łykliwe, negatywne, wypełnione złością, smutkiem i pozwalamy im utrzymywać się dłużej czas, traktujemy je jako coś prawdziwego, one również odkładają się w naszym ciele. Oczywiście przepływają przez nas różne myśli – kiedy puścimy je wolno, nie szkodzą nam, jeśli jednak przywiązujemy się do tych naładowanych negatywnymi emocjami, spinamy nasze ciało;

• Ostatni czynnik to nasze nawyki i wpływ środowiska: niezdrowy tryb życia, silnie przetworzone jedzenie, używki, za mała ilość snu i ruchu, nieprawidłowa postawa ciała – te czynniki również wpływają na chroniczne napięcie mięśni; tak samo życie w częstym stresie, duże natężenie hałasu miejskiego, pośpiech, nerwowa atmosfera w pracy. Lista jest długa, jednak to od nas zależy, czy godzimy się na takie warunki i jak sobie z nimi radzimy.

Jakie są konsekwencje przewlekłego napięcia mięśniowego?

Niestety chroniczne spięcie mięśni ma również swoje dalsze następstwa, są to m.in.:

- zespół jelita drażliwego;
- problemy ze snem/bezsenność;
- bóle głowy i migreny,

reakcją na niebezpieczeństwo. Szyja wiąże się również z zablokowaną czakrą gardła, niezdadnością do jasnej i otwartej komunikacji, swobodnej ekspresji siebie i bycia autentycznym.

3. Barki

To na barkach dźwigamy ciężar życia, własny i cudzy. Gromadzimy w nim stres związany z ilością obowiązków, z odpowiedzialnością społeczną i emocjonalną, ale też ból innych ludzi, który współodczuwamy. Z napięciem w tej części ciała boryka się wielu uzdrowicieli, empatów, opiekunów, terapeutów.

4. Górna część pleców

W górnej części pleców przechowujemy żal i smutek, również te związane z utratą ukochanej

6. Dolna część pleców

Ból w tej części pleców wiąże się z brakiem akceptacji siebie, niskim poczuciem własnej wartości, ale też takimi emocjami, jak wstyd, poczucie winy. Tu również kumuluje się wiele problemów związanych ze stresem seksualną (więcej w miednicy, punkt 10).

7. Żołądek, brzuch

W tym miejscu odkłada się nasza niezdolność do przetwarzania emocji – możemy nie radzić sobie z ich bieżącą regulacją, również regulacją pozytywnych emocji. Wówczas odkładają się one w naszym brzuchu. Spięcie w tym miejscu może również oznaczać odmówienie sobie poradenia z czymś bardzo ważnym.

8. Uda

Spięta wewnętrzna strona uda związana jest z łykiem społecznym, strachem przed własną bezbroninością, strachem przed innymi ludźmi. Zewnętrzna strona uda magazynuje sfrustrowaną energię, niecierpliwość, która narasta na skutek szybkiego tempa życia bez uważności. Najczęściej nasze relacje z innymi i praca zawodowa przyczyniają się do odkładania napięć w tym miejscu.

9. Pośladki

To w nich przechowujemy gniew i tłumioną wściekłość. Przy najbliższej okazji zaobserwuj, czy twoje pośladki również napinają się, gdy gotują się w tobie emocje.

10. Miednica i organy płciowe

W tych miejscach przechowujemy wszystkie stłumione i wyparte emocje związane z seksualnością – przeżyte traumy, nadużycia, niezaspokojone potrzeby, poczucie winy, strach itp., które w dorosłym życiu mogą skutkować impotencją, anorgazmą, przedwczesnym wytryskiem, strachem przed seksualnym zaangażowaniem, związkami i intymnością, i wieloma innymi problemami o podłożu seksualnym.

Sposoby uwalniania napięć i emocji z ciała

Teraz, kiedy już znasz podstawowe przyczyny chronicznego napięcia mięśni, potrzebujesz sposobów na radzenie sobie z emocjami i uwolnienie ciała z chronicznego bólu. Wymienię kilka podstawowych możliwości, z pewnością znajdziesz ich więcej. Spróbuj różnych metod i znajdź te najlepsze dla siebie, by faktycznie pomagały ci, sprawiły przyjemność i były kołem ratunkowym, gdy tego potrzebujesz.

Niektóre metody to: Tai Chi, Joga, Masaż Shiatsu, Akupunktura.



- nudności, problemy trawienne;
- poczucie chronicznego zmęczenia;
- niska motywacja i energia do działania;
- niska odporność organizmu;
- gorsze samopoczucie;
- astma i katar sienny;
- problemy skórne typu trądzik, łuszczyca;
- problemy z miesiączkowaniem;
- zaburzenia funkcji seksualnych, jak przedwczesny wytrysk, bolesny stosunek;
- stany łykowe i depresyjne;
- zwiększona podatność na uzależnienia.

Miejsca, gdzie najczęściej odkładają się uwięzione emocje

Wielokrotnie podczas sesji masażu czy spotkań u osteopatów doświadczyłem na własnej skórze uwalniania się emocji i przechowywanych wspomnień z poziomu ciała. Wystarczy umiejętny dotyk odpowiedniego miejsca i już nadochodzi fala ukrytego smutku, złości, żalu, łyku czy konkretne myśli i sytuacje z naszego życia. Aż ⅓ osób dorosłych na całym świecie cierpi z powodu bólu, przy czym w Polsce aż 93% ludności. To gigantyczna liczba osób pogrążonych w chronicznym cierpieniu! Oczywiście każdy z nas jest inny, nasze ciało to indywidualna zagadka do rozwiązania dla każdego osobno. Istnieją jednak miejsca, w których najczęściej odkładają się uwięzione emocje:

1. Głowa

Napięcie w tej części ciała przekłada się na częste bóle głowy i migreny. Wiaże się z łykiem przed utratą kontroli, nadmiernym myśleniem i silnym stresem. Kiedy z poziomu umysłu pragniemy sprawować kontrolę i nie potrafimy poddać się życiu i ciału, to właśnie tutaj gromadzimy napięcie.

2. Szyja

W szyi odkłada się nasz stres, problem z zaufaniem, ale też strach i niepokój wywołane fizyczną

osoby, poczuciem straty w ogóle czy złamanym sercem. Jeśli blokujesz naturalny przejaw smutku, nie komunikujesz go i nie wyrażasz w żaden sposób, to właśnie w tym miejscu w ciele go będziesz gromadzić.

5. Środkowa część pleców

To w tym miejscu gromadzi się nasz brak poczucia bezpieczeństwa, poczucie bezradności i brak wsparcia od innych oraz życia.



WYJEŹDŹASZ?! MY ZADBAMY O TWOJEGO MAŁEGO PUPILA W WARUNKACH DOMOWYCH W KOMOROWIE

TEL.: +48 604 194 132

REKLAMA



BEZOPERACYJNE LECZENIE KRĘGOSŁUPA

Tekst & foto - NATURMED

W schorzeniach kręgosłupa metody akademickie są nie zawsze skuteczne, a rutynowe leczenie środkami przeciwbólowymi, to ryzyko działań ubocznych, często gorszych niż problem z kręgosłupem. Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

W związku z dużym zainteresowaniem publikujemy tekst ponownie. Mimo ogromnego postępu w medycynie, leczenie chorób kręgosłupa, to problem. Mamy trudności w uzyskaniu pomocy, terminy na diagnostykę i leczenie są wielomiesięczne, choć boli dziś.



Ośrodek Medycyny Manualnej i OSTEOPATII – NATURMED,
Ursus-Gołębki, ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, 604 092 007 pon.
– piąt. w godz. 9.00 – 17.00

Zadaliśmy kilka pytań doskonałemu specjalście bezoperacyjnego leczenia, który od wielu lat wykonuje zabiegi w ośrodku NATURMED - panu Wojciechowi PAPAJEWSKIEMU.

Jakie kryteria stosuje pan przy podejmowaniu decyzji o zabiegu?

- Podstawowe, to zapoznanie się z przyczyną bólu, czyli z badaniami RTG lub (i) rezonansem. Wtedy dobieram rodzaj czynności: do wieku, stopnia dolegliwości, czasu ich trwania. Biorę też pod uwagę aktualne i przebyte choroby, związane nie tylko z kręgosłupem. Są, bowiem takie, które wykluczają zabieg manualny.

Jakie metody zabiegu pan wykonuje?

- Jest ich bardzo dużo, to daje wiele możliwości pomocy: chiropraktyka ortopedyczna, rozluźnianie i rozgrzewanie mięśni i powięzi oraz wciąganie wzdłuż całego kręgosłupa, ale również stawów barkowych, biodrowych i kolanowych. Po takim przygotowaniu - „ustawiam”. Jest to zmuszanie narządu ruchu do właściwego położenia i funkcjonowania, usprawnia krążenie.

Czy zawsze jest taki zabieg bezpieczny i możliwy?

- Bezpieczny musi być zawsze. A możliwy po decyzji, która wynika z badań i wywiadu z pacjentem. Dlatego często przychodzi proponuje bezpłatną ze mną rozmowę - kwalifikującą do zabiegu.

Często słyszy się o zbyt pochopnych decyzjach operowania kręgosłupa, a skutki bywają różne. Co pan o tym sądzi?

- Opinie osób tych zoperowanych lub tych, które nie godzą się na operację - słyszę, na co dzień. I powiem krótko: warto walczyć, by uchronić się przed skalpelem, bo w tej walce bardzo często się wygrywa. Osobiście znam wielu takich pacjentów. Choć oczywiście są przypadki, w których operacja jest jedynym słusznym wyjściem, jest konieczna.

Coraz więcej osób po doświadczeniach szpitalnych, sanatoryjnych, braku efektów

po lekach - wybiera leczenie manualne. Ważne, by trafić w odpowiednią rękę.

NATURMED istnieje od 31 lat, a pan Papajewski przyjmuje tu ponad 19 lat. Wpisy w księdze Naturmedu są najwiarygodniejszą rekomendacją i jak zwykle - cytujemy kilka z nich:

* „Jest dziś tendencja potępienia tych, którzy pomagają manualnie. To moim zdaniem ukryta eutanazja! Odbieranie nadziei! Bo odchodzi się od łóżek szpitalnych, zamyka oddziały, odma-wia diagnostyki, a tych, którzy naprawdę pomagają - obryzda! Mam prawie 70 lat, a pan Papajewski pomógł rewelacyjnie. Jak nikt dotąd! Jest niepodważalnym specjalistą od kręgosłupów”.

(Emerytowana nauczycielka z Warszawy)

* „W Internecie roi się od tego typu specjalistów. Nigdy takim nie wierzyłem i zarzekałem się, że nie skorzystam. Ale kiedy nasz proboszcz z parafii namówił mnie, jechałem z ufnością.

Dziś stwierdzam: jest genialny. Nie zastąpi go żadne urządzenie”.

(Radosław W. z Otwocka 51 lat)

* „Prywatne sanatorium, leki i zabiegi - bólu nie zlikwidowałem. Jestem informatykiem - ostry ból szyi i karku, sztywność, drętwienie rąk - uniemożliwiały pracę, wytrzymałem przy kom-puterze najwyżej godzinę. Wiele przeszedłem gabinetów - bez poprawy. Dopiero pan Papajewski zdolał zlikwidować ból, nawet powróciłem do gry w tenisa i wycieczek rowerowych”.

(Tomasz Warden 41 lat)

* „Po wyciągach szyjnych i lędźwiowych wyładowałam w szpitalu. Kiedy zaproponowano operację, zwiatałam do domu. Ból narastał, nie mogłam unieść czajnika, do jedzenia kłekałam, bo nie mogłam siedzieć. Niech to zabrzmi jak żechce - ale pan Papajewski jest super. Dziś funkcjonuję bez bólu! Bez leków i bez operacji”.

(Magdalena lat 47)



* „Kiedy kardiolog zaproponował mi p. Papajewskiego, myślałam, że robi sobie żarty. Przekonywał mnie, że ponieważ z jego badań wynika, iż mam serce w porządku, to moja arytmia ma na pewno przyczynę w pierświowym odcinku kręgosłupa. Moje zdziwienie trwa do dziś, bo rzeczywiście arytmia mi zupełnie ustąpiła, nie mam potrzeby brać leków przeciwaritmicznych”.

(Barbara Uch lat 39)

* „Poważne problemy z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin, wypuklin i inne zmiany. Proponowano mi zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Wojciechowi Papajewskiemu. Jest świetny! Bardzo dziękuję”.

(Elektronik z Warszawy I. 58)

* „Wstydzę się powiedzieć - gdzie i u kogo szukałem pomocy przez 7 lat (zanim trafiłem do tej przychodni Naturmed). Człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod. Kiedy lekarz ortopeda zaproponował mi, bym tu przyszedł - myślałem, że chce się mnie po-

zbyć. Zrujnowałem się lekami, sanatoria nie dawały ulgi. Tu jakbym dostał nowe życie, pan Papajewski postawił mnie na nogi. Aż żal, że 7 lat błędziłem”.

(Anonimowy)

* „Jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny do takiego leczenia - bez leków. Ale kiedy moje dolegliwości nie ustępowały po żadnych lekach, robiło się coraz gorzej i nie mogłem już pracować (jestem stomatologiem) - zdecydowałem się spróbować. Pan, Papajewski usprawnił mnie zupełnie, jestem zdumiony i wdzięczny, to bardzo rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Może być wzorem dla różnych specjalistów”.

(Dr J. B. I. 59 Kutno)

Jeśli badania lekarskie wskazują na kręgosłup i wykluczają inne choroby - warto zająć się takim leczeniem, jakie stosują specjaliści w ośrodku medycznym NATURMED. To nadzieja dla osób cierpiących, a niemogących się operować ani zażywać leków, oraz dla tych, którzy chcą uniknąć skalpela.

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne

NABÓR DO SZKÓŁEK TENISOWYCH!

lekcje indywidualne
dla dzieci i dorosłych



Klub Sportowy Matchpoint, ul. Turystyczna 2a, 05-806 Komorów
tel.: 22 423 52 25, +48 519 139 420 www.matchpoint.pl



SPRZEDAM

Z POWODÓW RODZINNYCH DZIAŁAJĄCĄ CERTYFIKOWANĄ
EKOLOGICZNĄ PRZETWÓRNIĘ MLEKA KOZIEGO W CAŁOŚCI
LUB W CZĘŚCIACH POSZCÉGÓLNE ELEMENTY WYPOSAŻENIA

SPRZEDAM RÓWNIEŻ KOMPLETNE WYPOSAŻENIE FIRMY
YDRAULICZNEJ

**„CAPRA CAMPINOS” SZYMON WOJAS,
UL. WIEJCA 97, 05-085 KAMPINOS
<https://capra-campinos.pl>
TEL.: +48 608 511 221**

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK

R - 1234yf oraz R - 134a



+48 533 607 605





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Opiekun** — wykształcenie minimum średnie. Co najmniej 2 lata doświadczenia w pracy przy opiece nad osobami starszymi i chorymi. Książeczka zdrowia dla celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Czubinie. **Oferta nr 394.**
2. **Pomocnik krawca** — wykształcenie średnie. Wymagane doświadczenie w zawodzie i umiejętność szycia. Oferta skierowana zarówno do obywateli polskich jak i obcokrajowców. Praca w Żółwinie. **Oferta nr 428.**
3. **Pracownik gospodarczy do prac ogrodniczych i innych** — wykształcenie podstawowe. Wymagany 3 letni staż pracy. Dobra organizacja pracy, dokładność, sprawność fizyczna, uczciwość, zdyscyplinowanie oraz umiejętność pracy w zespole. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 430.**
4. **Dozorca** — wykształcenie minimum podstawowe. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 457.**
5. **Pracownik socjalny** — wykształcenie wyższe uprawniające do podjęcia pracy na stanowisku pracownik socjalny. Wymagana znajomość zagadnień z zakresu ustawy o pomocy społecznej i innych, bieżących aktów normatywnych skierowanych m.in. do klientów pomocy społecznej. Mile widziana znajomość obsługi komputera, doświadczenie zawodowe w jednostkach organizacyjnych pomocy społecznej oraz umiejętność pracy w zespole, dyspozycyjność, sumiennosc i rzetelność. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 464.**
6. **Monter/operator maszyn toroidalnych** — wykształcenie podstawowe. Wymagane zdolności manualne. Możliwość przyuczynienia do pracy na maszynach. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 465.**
7. **Zakupowiec** — wykształcenie minimum średnie. Co najmniej 1 rok doświadczenia zawodowego. Konieczna znajomość języka angielskiego i hiszpańskiego, mile widziana znajomość języka francuskiego i rosyjskiego. Praca w Broniszach. **Oferta nr 468.**
8. **Kierowca/magazynier** — wykształcenie zawodowe. Minimum 4 lata doświadczenia zawodowego. Wymagane prawo jazdy kat. C oraz uprawnienia na wózki widłowe. Praca w Dawidach Bankowych. **Oferta nr 470.**
9. **Magazynier/operator wózka widłowego** — wykształcenie średnie. Wymagane uprawnienia UDT na wózki kategorii II WJO. Staż pracy- 2 lata. Praca w miejscowości Moszna-Parcela. **Oferta nr 489.**
10. **Magazynier** — wykształcenie średnie. Konieczne uprawnienia UDT na wózki widłowe. Wymagane doświadczenie w pracy na magazynie, znajomość obsługi komputera oraz umiejętność pracy w zespole. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 515.**

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górska-Zabielska, Grzegorz Zegadio, Zbigniew Poręcki, Maciej Wozniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36
tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.

- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+48 506 706 920



Wyjątkowe wakacje



**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501,
www.patataj.com**